Nr. 221. We Lwowie, — Środa dnia 14. Września 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem; w dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoecheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników“ ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspall 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik. Grünangergasse 12; M. Dukes Wellzeile 6; H. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Przemowy marszałka i namiestnika a pisma ruskie.

Lwów d. 13. września.

Wczoraj przypomniały sobie *Diło* i *Hal. Ruś*, że marszałek krajowy i namiestnik mieli w piątek mowy na zagajenie sesyi sejmowej. I jak sobie równocześnie przypomniały, tak też jednomyślnie o tych mowach piszą — dwojga serc jedno bicie...

Z przemową ks. marszałka na zagajenie poprzedniej sesyi sejmowej postąpiło *Diło* inaczej — mianowicie wygłoszony po rusku i do posłów ruskich wystosowany jej ustęp, *Diło* całkowicie przekręciło — i przekręcenia tego wcale nie sprostowało. Ustęp ów przemowy ks. marszałka sprowadzał wiadomą listopadową manifestacyę p. Romańczuka i ks. metropolity do właściwej miary — i to musiało się *Diłu* srodze niepodobać. W przemowie z dnia 9. b. m. ks. marszałek w ruskim ustępie swojej przemowy nadał wyższe, w całem znaczeniu polityczne znaczenie owej manifestacyi listopadowej, i uczynił to niezawodnie w najlojalniejszej względem posłów ruskich intencyi, i otrzymał od obu organów ruskich taką odprawę, jak gdyby ciężkiej dopuścił się felonii.

Diło pisze: „I tym razem, jak już od kilku lat, ks. marszałek wygłosił także po rusku jeden ustęp swojej przemowy — niestety, dość niefortunny. Gdzieindziej, np. w Czechach marszałkowie krajowi wygłaszają w jednym i drugim języku po połowie samąż treść przemowy, dla całego sejmu przeznaczoną, — w lwowskim zaś sejmie zwraca się marszałek króciutko tylko do posłów ruskich, — i jest to już rzeczą nie koniecznie właściwą, skoro się do polskich posłów marszałek osobno nie zwraca. Ale nie koniec na tem, jeszcze więcej bowiem chodzi o treść ruskiego ustępu przemowy. Otóż przypatrzmy się najnowszej przemowie marszałka do posłów ruskich.

„Najpierw trudno zrozumieć, dlaczego ks. marszałek, witając ruskich posłów, podniósł, że zjawili się dla udziału we wspólnej pracy dla dobra kraju“ — skoro posłowie ruscy zawsze się zjawiali w sejmie, nie prowadzili dotychczas polityki abstynencyjnej i pracowali w sejmie nie na szkodę kraju.

„Dalej, niefortunnem było wyrażenie ze strony ks. marszałka nadziei, że „posłowie ruscy powodować się będą temi samemi zasadami, jakie wygłosili w sejmie przed dwoma laty, mianowicie zasadami wierności dla kościoła katolickiego i państwa“. Alboż to było potrzeba do tego aż nawoływać? Tem chyba się wypowiada jedynie wątpliwości i zaciemnia się sprawę.

„Trzecia niefortunność leżała w nawoływaniu posłów ruskich do zgody z Polakami, „którzy od wieków zamieszkują Galicyę“. Ani Rusini, ani jej przedstawiciele konstytucyjni nie pragnęli nigdy niezgody z Polakami. Ruś domagała się i domaga tylko odpowiednich praw dla siebie. Kolizye, w jaką popadli przez to Rusini nie jeden i nie dwa razy z polską większością sejmową, nie można nazywać dążnością do niezgody.

„Wszystko to bylibyśmy mogli zrozumieć, gdyby z ust ks. marszałka wyszło było jako zwrócone do przedstawicieli obu narodowości kraju, — ale zwróconego do posłów jedynie ruskich, nie rozumiemy. I jak z jednej strony miło nam, że ks. marszałek w swojej przemowie nie zapomina o języku ruskim, języku swoich przodków, tak z drugiej strony żal nam, że treść jego przemowy nie może się, dla tego tonu mentorskiego, podobać przedstawicielom narodu ruskiego“.

Otwarciej, dosadniej przemawia *Hal. Ruś*. Powiada ona, że „ci posłowie ruscy, w których tkwi bodaj iskierka poczucia godności obywatelskiej, mogli słusznie w całej pełni czuć się pokrzywdzonymi przemową marszałka krajowego. Nie wiemy jak komu, ale nam słowa ks. Sanguszki, zwrócone do posłów ruskich, wydają się nietylko ironią i urąganiem z przedstawicieli trzymilionowego, tubylczego narodu galicyjsko-ruskiego, ale czemś więcej, bo prostem moralnem wypoliczkowaniem posłów naszych. Wielce ubolewamy, że wśród przedstawicieli narodu ruskiego w sejmie lwowskim nie znalazła się choćby jedna dusza, któraby natychmiast podniosła była protest przeciw słowom marszałka. Ale z drugiej strony się spodziewamy, że protest ten przy najbliższej sposobności podniesiony będzie, — a zanim to w sejmie nastąpi, my pozwolimy sobie dzisiaj, w imieniu całego narodu galicyjsko-ruskiego, zaprotestować z całą stanowczością przeciw słowom marszałka“.

Dalej plecie *Hal. Ruś*, że to nie Rusini, ale owszem Polacy buntowali się przeciw państwu — „ale być może, iż ks. Sanguszko mówiąc o „wierności dla państwa“ miał na myśli państwo polskie. W takim razie miał racyę. Tylko, że powinien oraz wiedzieć, iż niezawiśli i narodowi swemu wiernie służący posłowie ruscy nigdy nie spełnią tej nadziei, iżby byli wiernymi państwu polskiemu“.

Co do przemowy p. namiestnika, powiada *Diło*: „Poruszyła ona kilka spraw ważnych, a co najciekawsze, emigracyę naszych włościan pogranicznych do Rosyi, o której to sprawie marszałek nie wspomniał. Ten ustęp przemowy namiestnika był, jak się nam zdaje, całkiem szczery i odpowiada faktycznym stosunkom. I my od samego początku gorączki emigracyjnej, wskazywaliśmy, tak jak dzisiaj polityczny szef kraju, na pobudki ekonomiczne jako główne“. Następnie podnosi *Diło* znane już nam kwerele z powodu ruskiego gimnazyum w Kołomyi. O czem jednak w poprzednich kwerelach przepomniało *Diło*, to podnosi dzisiaj, mianowicie, że do tego, aby Rusini mieli pożytek z ruskiego gimnazyum w Kołomyi, potrzeba przedewszystkiem gorliwości ze strony samychże Rusinów. Powinnoby *Diło* zawsze i szczerze pamiętać o tej naczelnej zasadzie każdego narodu. Ale cóż? W takim razie nie miałoby pretekstów do żgania przeciw Polakom...

Z całą już otwartością i dosadnością pochwala *Hal. Ruś* tenże ustęp przemowy p. namiestnika. Sławi go za to, że przeprowadził najściślejsze dochodzenia na dowód, iż ta emigracya była wywołana „tylko skrajną nędzą materyalną“, a nie agitacyami politycznemi; — „ck. namiestnik postąpił całkiem sprawiedliwie, zbiwszy ze swego urzędowego miejsca w sejmie wszelkie brzydoty, rozszerzane o naszych włościanach i w ogóle o narodzie ruskim przez organa „rządu moralnego“, którym podobno zawierzył ks. Sanguszko, jeśli odważył się w swojej przemowie dawać posłom ruskim nauczki lojalności dla kościoła i państwa“.

Wszelako *Hal. Ruś* wymaga nadto, iżby ck. namiestnik „wyraził w sejmie swoje ubolewanie z powodu, że w czasie tego ruchu emigracyjnego władze rządowe nie trzymały się zasadniczych ustaw państwowych, nakazujących wydawać paszporty tym, którzy służbę wojskową już odbyli — zwłaszcza gdy w Galicyi nie ma stanu oblężenia, ani też włościaństwo nie jest wyjęte z pod praw państwowych. Spodziewamy się — kończy *Hal. Ruś* — że w tym względzie posłowie ruscy zażądają od namiestnika wyjaśniającej odpowiedzi, aby nasi ludzie wiedzieli, na czem stoją i czego spodziewać się mogą.“

Zaiste, z komentarzem swoim do przemowy ks. marszałka, popisało się *Diło*. Jest to wyrób krętarski, jakim się nie poszczyci najzawołańszy pisarz pokątny. Nie wiemy, co sobie o tych ludziach, o tem stronnictwie pomyśli ks. Sanguszko, przeczytawszy ten komentarz i porównawszy ze swoją lojalną intencyą. Ale pozostanie ten komentarz na długo jako dowód, że nie ma snać żadnego, znanego ludziom uczciwym sposobu postępowania z tego rodzaju ichmościami.

Z komentarza *Hal. Rusi*, napiętnowanego nędzną zajadłością względem Polaków, przebija się jeszcze dosadniej radość, 1) że ajencya rosyjska znalazła asumpt do wymierzenia policzka posłom narodowieckim, a 2) że p. namiestnik umył ją od zarzutu, że maczała ręce w owej emigracyi ludu pogranicznego do Rosyi.

Zdumiewającem zaś jest, że i organ narodowców i organ moskalofilów dopiero w trzy dni po rzekomem wypoliczkowaniu posłów ruskich i narodu galicyjsko-ruskiego przez ks. marszałka, uczuły ten policzek. Albo więc zgoła one nie posiadają poczucia honoru, albo wymyśliły sobie po niewczasie obrazę jedynie dlatego, aby żgać znowu przeciw Polakom. Nie wdajemy się w dochodzenie, które z tych dwóch, jedynie możliwych przypuszczeń jest trafnem.

SEJMOWE.

Lwów d. 13. września.

(Wnioski Wydziału krajowego w przedmiocie reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych.)

Wspomnieliśmy wczoraj, iż oprócz komisyi budżetowej, tylko jeszcze komisya prawnicza ma dotychczas poważniejszy materyał do pracy. Pisząc tę uwagę, mieliśmy głównie na myśli przydzielone tej komisyi sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych tj. w sprawach spadkowych i opiekuńczych.

Sprawa ta ma już swoją historyę w sejmie. Dawniej dopominał się sejm przez szereg lat konsekwentnie o wprowadzenie w życie obywatelskiej instytucyi sądów pokoju dla rozsądzania sporów drobiazgowych, a być może także do wyrokowania karnego w sprawach przestępstw drobniejszych, głównie zaś dla wykonywania władzy sądowej w sprawach spadkowych i opiekuńczych.

W ostatnich czasach objawił się jednakże stanowczy zwrot w usposobieniu sejmu. O sądach pokoju nikt już teraz nie wspomina, a na porządku dziennym stoją ustawiczne tylko nawoływania o wzmocnienie sądów urzędniczych. Znakomicie przyczynił się do ugruntowania tego usposobienia poseł dr. Madeyski, który w r. 1888 uczynił wniosek, zmierzający do reformy postępowania sądowego w sprawach spadkowych i opiekuńczych, świetnie uzasadniając potrzebę zmiany dzisiejszego postępowania w tych sprawach. Tym sposobem usunął z porządku dziennego Izby dyskusyę na temat instytucyi sądów pokoju, gdyż skierował ją na szczegóły, zręcznie wymijając przy tem to wszystko, co mogłoby naprowadzić na myśl żądanie zaprowadzenia sądów pokoju, których on jest przeciwnikiem.

Po kilkuletnich studyach i dwukrotnem składaniu ankiet prawniczych, przedłożył nareszcie Wydział krajowy tego roku w sesyi wiosennej sprawozdanie o tym przedmiocie, dołączając do tego sprawozdania gruby tom materyałów objaśniających, które zestawił na podstawie aktów Wydziału krajowego p. Leopold Brąglewicz pod kierunkiem członka Wydziału krajowego, dr. Damiana Sawczaka. Przedmiot ten posiadający wielką doniosłość społeczną — z powodu spóźnionej pory, nie został jednak wówczas załatwionym, i dlatego Wydział krajowy zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmowem wniósł go teraz ponownie do laski marszałkowskiej, wskutek czego znajduje się on znowu w komisyi prawniczej.

Wnioski Wydziału krajowego opiewają jak następuje:

I. Sejm uznając, iż reforma postępowania sądowego w sprawach niespornych, a w szczególności w sprawach spadkowych i sierocińskich, ze względu na nasze stosunki jest niezbędną i konieczną, wzywa rząd, ażeby do reformy tej w drodze konstytucyjnej jak najrychlej przystąpił na podstawie następujących zasad:

1. We wszystkich działach dzisiejszego postępowania w sprawach niespornych ma być przeprowadzony ścisły rozdział czynności, polegających na właściwem orzekaniu, od czynności, których zadaniem jest tylko stwierdzenie faktów i dostarczenie publicznych dokumentów dowodowych. Pierwsze pozostać mają przy sądach, drugie należy z zakresu sądownictwa wyłączyć i oddać z ustawy notaryuszowi, nie uwłaczając jednak dotychczasowej kontroli sądu. Wskutek tego ograniczać się będzie czynność sędziego w toku rozprawy spadkowej na przyznaniu spadku i na rozsądzaniu nadarzających się w toku rozprawy kwestyj spornych.

2. System wymiaru i uiszczania należytości przypadających notaryuszom jako delegatom sądowym za sporządzenie aktów spadkowych, należy w ten sposób unormować, iżby za podstawę do oznaczania wynagrodzenia ustanowioną była stała taryfa według wartości czystego spadku bez względu na stratę czasu i rozmiar dokonanych czynności. Od drobnych spadków nie należy się żadna opłata, dla mniej zamożnych taryfa mała, a w miarę zamożności taryfa progresywna. Wymiar tych należytości, oraz ściąganie takowych i peryodyczną wypłatę należy pozostawić urzędom podatkowym, którym za podstawę do tych należytości służyć mają wykazy udzielane im do wymiaru podatku spadkowego.

3. Notaryuszom, jako delegatom sądowym, należy pozostawić wolność wyręczania się w czynnościach urzędowych, odnoszących się do spraw spadkowych, ukwalifikowanymi zastępcami, którymi jednak mogą być tylko kandydaci notaryalni egzaminowani, zaprzysiężeni i zaopatrzeni odpowiedniemi dekretami ze strony sądu, upoważniającemi ich do zastępowania notaryuszy jako delegatów sądowych. Zastępcy ci, działając pod materyalną odpowiedzialnością notaryuszy, muszą otrzymać pisemne polecenie od swojego notaryusza i tylko dla pewnych specyalnych czynności po za siedzibą urzędową notaryusza spełnić się mających.

4. Prowadzący metryki ma obowiązek razem z doniesieniem o śmierci oznajmić, czy pozostał ruchomy lub nieruchomy majątek, i czy istnieją niewłasnowolni spadkobiercy, a to jak najspieszniej, w każdym zaś razie przed upływem ośmiu dni.

5. Naczelnik gminy ma obowiązek zarządzić prowizorycznie środki zabezpieczenia majątku małoletnich, nieobecnych lub niewłasnowolnych spadkobierców i donieść o tem zarządzeniu bezzwłocznie notaryuszowi.

6. Przepisy patentu z dnia 9. sierpnia 1854 L. 208 Dz. p. p., według których spisanie aktu zejścia i innych, nastąpić winno w miejscu mieszkania zmarłego, mają być w tym kierunku zmienione, iż czynność ta tylko w wyjątkowych wypadkach, w razie koniecznej potrzeby lub na żądanie spadkobierców, w miejscu zamieszkania zmarłego przedsięwziętą być winna.

7. Przy spadkach włościańskich i drobnych małomiejskich spisane być winny, o ile to być może, wszystkie do wydania dekretu dziedzictwa potrzebne akta, w jednym protokole i na jednym terminie.

8. Urządzenie administracyi spadku, zabezpieczenia majątku, zawiadomienia dziedziców, legataryuszy, egzekutorów testamentu itp. w ogóle czynności dotychczas według §§. 75, 76, 80 do 91 ces. pat. z 9. sierpnia 1854 L. 208 Dz. p. p. sądom przydzielone, dalej odebranie przyrzeczenia opieki, odebranie w toku pertraktacyi przysięgi od świadków na ustne ostatniej woli rozporządzenie, rozpisanie wszelkich edyktów i t. d. ma być pozostawione delegatowi sądowemu.

9. Czas terminów edyktalnych skrócić należy najwyżej do 6 miesięcy. Oprócz ogłoszenia w gazecie urzędowej, należy zarządzić ogłoszenie także w miejscu ostatniego pobytu.

10. Po przesłuchaniu stron, w razie uprawdopodobnionego zatajenia majątku, dopuszczoną być winna na żądanie spadkobiercy lub legataryusza, w drodze niespornego postępowania, w każdym okresie pertraktacyi spadkowej, a nawet po jej ukończeniu, przysięga manifestacyjna.

Sąd na podstawie przedłożonego mu przez delegata sądowego aktu, wyda w drodze niespornej orzeczenie o dopuszczalności przysięgi, która w czasie trwania postępowania spadkowego odebraną być może także przez delegata sądowego.

11. Fizyczny dział spadku ma być przeprowadzony definitywnie w drodze niespornej ze skutkiem wykonalności, jeżeli którykolwiek z interesowanych działu zażąda.

12. Sam dział przeprowadza notaryusz, sporne szczegóły, wyłaniające się w toku działu, rozstrzyga sąd bez formy procesu na zasadach dowodowych proceduralnych.

13. Dział spadku ma być przeprowadzonym przed dekretem dziedzictwa, gdy tego choćby jeden dziedzic zażąda. Jeżeli wszyscy dziedzice są małoletni, a dziedziczą bez testamentu, wtedy dział ma się odbyć po wydaniu dekretu dziedzictwa, albo na żądanie tego dziedzica, który dojdzie do pełnoletności, albo gdy sąd nadopiekuńczy uzna tego potrzebę.

14. Wynik podziału wciągniętym być ma do dekretu dziedzictwa.

15. Dla wzmocnienia nadzoru nad opieką i kuratelą ustanowić należy Rady opiekuńcze, jako organ pomocniczy i kontrolujący działalność opiek i kuratorów, mający obowiązek donoszenia sądowi o nadużyciach lub zaniedbaniu opiek i kuratorów i posiadający prawo głosu doradczego w ważniejszych kwestyach zarządu majątkiem pupilów i kurandów. Dla każdej gminy wiejskiej może być mianowaną jedna stała rada dla wszystkich spraw, dla innych ustanowioną będzie rada w każdym poszczególnym wypadku z członków rodziny i mężów zaufania.

II Zarazem wzywa się rząd, ażeby się postarał: 1. o uwolnienie od należytości spadkowych w wypadkach przewidzianych w §. 1. ust. z 31. marca 1890 l. 53. dz. pp. wszystkich spadków, których czysta wartość kwoty 500 zł. nie przenosi; 2. o pomnożenie liczby sądów i sił sędziowskich; 3. o tępienie pokątnego pisarstwa przez wprowadzenie do kodeksu karnego odpowiednich postanowień karnych.

Przechadzki po wystawie budowlanej.

VIII.

W krótkości podaliśmy ostatnim razem pogląd na wyroby stolarskie. Dzisiaj przypatrzmy się wyrobom ślusarskim i zdajmy sobie sprawę, jaki postęp zrobiło ślusarstwo w porównaniu do lat zeszłych i jakie zajmuje stanowisko w stosunku do wyrobów zagranicznych.

Jeżeli ogłądniemy wyroby artystycznego ślusarstwa na budowach powstałych przed szkołą politechniczną, t. j. przed rokiem 1871, to widzimy, że wszystkie zamki, świeczniki i t. d. sprowadzano z Wiednia, lub z innych miast pozakrajowych. Powoli doszliśmy do tego, że dzisiaj, prócz lanych z żelaza rzeczy, żadnych innych wyrobów żelaznych nie potrzebujemy sprowadzać. Okucia drzwiowe, kraty, balustrady i inne przedmioty, artystycznie wykonane, wychodzą już z pracowni naszych ślusarzy.

Pierwszym, który podniósł ślusarstwo do tej wysokości, jest p. Jan Daschek, którego wyroby czynią zadość największym wymaganiom. Prawdziwe arcydzieło, jak ozdobna baroccowa poręcz, dalej krata do drzwi, dają dowód sumiennego i znakomitego wykonania. Równocześnie podnieść muszę, że wyroby te są prawdziwie stylowo pojęte i wykonane wedle rysunków w naturalnej wielkości naszych architektów.

Godnie obok tych skończenie dobrych okazów, stać mogą wyroby p. Jana Stankiewicza, Góreckiego, Schustera i wielu innych. Z wymienionej też pracowni p. Stankiewicza wyszły tak dobre wyroby, jak kaseta, kandelaber i inne, które walczą o pierwszeństwo z wyrobami czerniowieckiemi i krakowskiemi.

Cały też zastęp pracowni ślusarskich, jak p. Węglowskiego, Swobody, Wojciecha Kosiby itd. daje dowód, jakich dziś w przemyśle naszem potrzebujemy produktów, by zwalczyć konkurencyę zagraniczną, a także wykazuje, że tyle ślusarni dobrze prosperuje.

Obok licznie zastąpionego działu artystycznego ślusarstwa, widzimy także wyroby używane w konstrukcyach budowlanych, i tak dźwigary balkonowe, słupy z huty arcyks. Albrechta, dalej różne przedmioty z huty żelaza w Witkowicach. Cały zaś sposób montowania pokazał nam na najnowszych konstrukcyach p. Zygmunt Pirhowicz i Jan Schuman. Warstat ten dał schodami ustawionemi w ogrodzie dowód dobroci swych konstrukcyj.

Józefa Schweigera i Ed. Foesta z Wiednia klucze aluminiowe wskazują na początek zastósowania w przemyśle ślusarskim aluminium. Gdy materyał ten wejdzie w szersze użycie, nastąpią niewątpliwie ogromne zmiany w technice ślusarskiej.

Z ważniejszych wyrobów, które zaliczają się do I. grupy wymieniam: wagi, jedynie przez p. Stankiewicza wystawione. Warsztat p. Stankiewicza wyrabia mnóstwo najnowszych systemów wag tak decymalnych jak i z przesuwanemi ciężarkami i dostarcza je nietylko w Galicyi, ale także i za granicę.

Na razie kończę o wyrobach żelaznych. Nie wspominam o wewnętrznych urządzeniach, do których piece żelazne, kuchnie, przybory rożne, zaliczamy, bo te należą do grupy II., o której później. Ślusarstwo więc należy do tych gałęzi przemysłu, o których śmiało rzec można, że wyrugowały wyroby zagraniczne i że stoi dziś na wysokim szczeblu. Rozwój jego zapewniony. Wspomnieliśmy o drzewie, żelazie, cegle, opuszczając nie jeden produkt z tej przyczyny, że omówienie wszystkiego byłoby niemożebnem.

Z mnóstwa nagromadzonych też rzeczy wspominamy tylko to, co się nam nasuwa na

---

KARTKA Z ŻYCIA ARTYSTKI.

(Ciąg dalszy).

Uśmiechnęłam się z tego komplimentu i zaczęłam rozmawiać z otaczającymi. Nie miałam najlżejszego podobieństwa do tej cichej śpiewaczki, która przy próbach zachowywała się jakby senna i była tak zimną i nie przystępną. Zauważyłam jak inni najpierw po sobie, potem na mnie ze zdziwieniem patrzyli. W przechodzie rzuciłam spojrzenie w zwierciadło i, w tych pałających licach, błyszczących oczach, dumnej postawie i tryumfujących ustach nie poznałam mego własnego obrazu.

Pierwszy akt skończył się wśród miernych oklasków. Roliniego jako Gustawa powitano uprzejmie, ale publiczność była zimną. Po krótkiej pauzie zaczął się drugi akt i teraz przyszła kolej na mnie, ukazać się jako Amelia, żona dworaka Ankerströma, która chce odkryć siedlisko prorokini, ażeby odkupić od niej zaczarowany wieniec, mający ją wyleczyć z nieszczęśliwej miłości dla Gustawa.

— Wołają panią — rzekł pan Lecroix.

Wystąpiłam.

Zaledwiem się ukazała na ciemnem tle sceny, wybuchła burza oklasków taka, że zdawało mi się, iż powietrze wokoło mnie drżało.

Oddałam zwykły ukłon. Trzykrotnie powtórzono oklaski. Drżałam, lecz nie miałam żadnej obawy. Lampy u moich stóp raziły mnie; jak ognista zasłona dzieliły mnie od publiczności. Nie mogłam ani na jeden cal spojrzeć po za scenę.

Scena!... Po raz pierwszy ukazywałam się na niej, a jednak zaledwie trochę byłam zmieszaną. Oddechałam swobodnie. Czułam się pogodną i silną; a w chacie prorokini przybrałam ton i sztywną postawę wysoko urodzonej damy. Błagałam wróżkę o pomoc.

Miny moje wyrażały strach, miłość, odwagę i rozpacz na przemian. Prorokini oświadczyła mi, że muszę pójść w okropne miejsce po za obrębem miasta, gdzie ustawione jest rusztowanie i tam zerwać pewne tajemnicze ziele. Ja słucham... waham się... zgadzam. Lud napływa zewsząd i ja uciekam ze sceny.

Znowu gwałtowne oklaski; ale chór zaczął zaraz śpiewać i w tym akcie moja partya skończona.

Krótka pauza; podnoszą znowu kurtynę. Był to dziwnie uroczysty akt, cudownie zainscenizowany: samotna polana koło Stokholmu; dwa mchem obrosłe słupy, połączone zardzewiałym żelaznym drążkiem, wznoszą się ponuro na środku sceny. Straszne łańcuchy, na których wieszają złoczyńców, wiszą jeszcze przy szubienicy.

Wchodzę pomału, ażeby w strasznej samotności poszukać rośliny, której najwyższą cnotą, zapomnienie. Publiczność zachowuje się cicho; przy wstępnym recytatywie pierwsze tony mego głosu błagały niebo o odwagę, drżały przechodząc przez całą scenę, a potem pełne trwogi skonały. Zbliżam się... cofam, zbliżam się znowu i schylam, ażeby urwać zaczarowane ziele. Dalekie dzwony oznajmiają północ. Nie mogę zerwać ziela... bo kocham! Lecz, wielki Boże, prowadź mnie i wzmocnij! Ja muszę go zerwać. Wracam znowu i widzę... króla!

Potem nastąpiła wspaniała scena zwątpienia i namiętności... walka honoru, przyjaźni, wierności z najgorętszą miłością, poczem kurtyna spada.

Znowu burza oklasków. Wyprowadzają mnie na przód sceny, zasypują kwiatami; lampy już mnie nie rażą, widzę mnóstwo twarzy ku mnie skierowanych, a wiele z nich zalanych łzami.

— Ach, pani! — zawołał dyrektor pełen zachwytu, całując mnie w rękę. — Jak żyję nie odniosłem takiego tryumfu!

Potem przyszła świetna scena; teatr przedstawiał salę balową ustrojoną kwiatami, tysiącem różnobarwnych lamp, pozłacanymi słupami, w której się obracało mnóstwo wesołych tanecznikow w bogatych kostyumach i czarnych aksamitnych maskach. Wszystko tchnęło wspaniałością i upojeniem. Weszłam na scenę z jednej kulisy, Gustaw z drugiej.

Ale tuż za królem postępowała postać w czarnem dominie. Naraz zwróciło się moje oko na tego człowieka. Trzymał ubrany kwiatami kapelusz w ręku, a jasny, kręcący się włos dziwnie kontrastował z czarną maską. Jakieś niezwykłe uczucie owładnęło mną, serce przestało bić, oddech się zatamował.

Teraz przyszła chwila, gdzie mam przemówić do Gustawa. Sufler poddał słowo; współgrający czekają na mnie; pokonawszy wzruszenie przystępuję bliżej. W tem obcy przechodzi na moją stronę i zdejmuje maskę.

— Alicyo! — zawołał — kocham cię! Nie mogę żyć bez ciebie! Pójdę za tobą na koniec świata.

— O nieba! ten głos, znowu ten głos! Ujrzałam jego bladą twarz i dziko błyszczące oczy. Ożywiona scena, migotliwe światła, mnóstwo twarzy zebranej licznie publiczności... wszystko rozpłynęło mi się w oczach. Wydałam przeraźliwy okrzyk i bezprzytomna padłam na ziemię.

VIII.

Po tym wypadku, przez wiele dni życie moje było pustą kartą. Zniszczenie wszystkich nadziei, nagła podróż, nadmierne wzruszenie, cios, zadany mi na scenie, to wszystko było nad moje umysłowe i fizyczne siły. Gorączka i delirium rzuciły mnie na łoże.

Obudziłam się jednego rana jakby z ciężkiego snu. Z początku nie pamiętałam nic z tego co zaszło. Myślałam, że jestem w Niemczech. Usiłowałam wstać, lecz nie miałam siły ruszyć się.

Rozglądałam się w około. Pokój był mi obcym, a przecież już go kiedyś widziałam. Na kominku palił się słaby ogień; żaluzye starannie były spuszczone. Poznałam, że jestem chorą. Zamknęłam oczy i nagle przypomniałam sobie wszystko... teatr... operę, zamaskowanego człowieka ze złotym włosem. Ciche łzy spływały mi zwolna po policzkach, gdy tak leżąc rozmyślałam nad tem wszystkiem.

Po niejakim czasie otworzyły się drzwi i weszła jakaś dziewczyna. Twarz miała młodą, przyjemną; przymusiłam się do uśmiechu.

— Lepiej mi — odezwałam się po francusku. — Czy panienka jest moją dozorczynią?

— Ach, Bogu dzięki! — zawołała. — Mademoiselle przychodzi do siebie! Ale mówić nie wolno! — dodała, widząc, że chcę mówić. — Doktor zabronił.

— Proszę mi przynajmniej powiedzieć, jak długo byłam chorą — rzekłam.

— Mademoiselle przez trzy tygodnie była w niebezpieczeństwie życia. Jeżeli pani będzie spokojną, dopóki doktor ją nie zobaczy, będę dużo opowiadać, ile tylko pani sama zechce usłyszeć.

Przymusiłam się do okazania zadowolenia. Pierrette, tak było na imię mej dozorczyni, obmyła mi ręce i twarz z czułą troskliwością, potem siadła z pończochą koło mego łóżka. Po krótkim czasie usnęłam, ukołysana jednostajnym tonem jej pracowitych rąk. Przy wejściu lekarza obudziłam się. Mówił cicho, powiedział, żem wyszła z niebezpieczeństwa i opuścił mię z przyrzeczeniem przyjścia na drugi dzień rano.

Tymczasem nastał wieczór. Pierrette zapaliła małą lampę, zasłoniła kotarę łóżka, wzięła znowu pończochę do ręki i zaczęła:

— Jeżeli mi mademoiselle zechce przyrzec, że nie będzie ani mówić, ani się wzruszać, opowiem wszystko o jej słabości.

(C. d. n.)

pamięć, i tak znany wszystkim z daleka dominujący wiatrak Kunzego, który pompuje wodę. Praktyczny patentowany ten przyrząd nie wymaga żadnej pracy; puszczony w ruch podczas wiatru, wyciąga wodę do żądanej wysokości. Wymaga tylko wiele miejsca i wielkich kosztów, ale i na słońcu są plamy. *A. Z.*

Opera polska we Wiedniu.

Wiedeń d. 12. września.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Trudno opisać wrażenia, z jakiem publiczność przeważnie polska przyjęła wczoraj „Halkę" Moniuszki w teatrze wystawowym. W sali była jakaś uroczystość wyczekiwania, której przy premierach nie widać; wszak z nas każdemu od dziecka znane są ustęp za ustępem, cudowno liryczne melodye opery polskiego mistrza. Była więc w tem usposobieniu więcej tęsknoty wspomnienia, niż ciekawości, więcej rozmyślania, niż przygotowania się do wrażeń.

Na chwilę zdawało się, że nas przeniesiono z obczyzny do kraju; na korytarzach, przed teatrem, w parku, na tramwajach nawet zdążających na plac wystawy mówiono po polsku.

Na przedstawieniu znalazło się także kilka artystek wiedeńskich, między innemi panna Lejo rywalizująca z panią Palmey o palmę subretki w „Theater an der Wien" i pani Kupfer-Berger. Dyrektor opery w Karlsruhe Feliks Mottl, z natężoną uwagą wysłuchał całej sztuki od pierwszego do ostatnich akordów kończących tragedyę, — godny naśladowania przykład dla tych krytyków niemieckich, a i polskich niestety, którzy przyszli po skończonem akcie pierwszym do sali z gotowym, jak uprzywilejowanym umysłem sądem o Moniuszce, jako kompozytorze, o p. Jareckim jako kapelmistrzu, o pannie Pawlikównej i o Myszudze jako śpiewakach.

Od kilku tygodni wszak już słyszeliśmy, że Polacy przyjadą do Wiednia, aby się na śmiech narazić. Z wielką energią, ze zapałem, jakiego nie dostrzega się w żadnej dziedzinie umysłowego życia, prowadzi się na dziale krytyki uliczne. Dochodziło do tego, że kilku arcyrozsądnych czarnowidzów, którzy przed każdym obiadem i każdą kolacyą muszą dla zaostrzenia apetytu porozważać choć pół godziny na temat, „klik", „zepsucia", „sobkostwa" itd. — że ci [illegible] w swej świętej gorliwości uwagi „przestarzałego" Moniuszki, którego Niemcom po czeskich mistrzach prezentować nie wolno" (sic!).

Nie naprowadzałbym tych elukubracyi, gdyby nie pociągnęły one za sobą tego smutnego skutku, że ostatnio, w wielkiej części Polaków tu zamieszkałych, zajęcie dla przedstawień polskich i niewytłómaczonym dla mnie sposobem dostały się do wrogich nam pism niemieckich, które dziś w dziwnej ze sobą zgodzie zestawiają operę polską i czeską i o wiele wyżej cenią muzykę Czechów.

Nie wiele potrzeba sprytu, aby zrozumieć wartość tych pochwał i nagan, których źródło nie z estetycznych bije pokładów, ale z czysto politycznych.

O przedstawieniu „Halki" tak dzikie rozpuszczano wieści podczas prób i przed próbami jeszcze, że przyszliśmy do teatru z małemi bardzo oczekiwaniami. O panu Jareckim mówiono, że nie może sobie dać rady z orkiestrą, że za krótki czas do niej przywykł, po wakacjach, że głos jej za słaby, o chórach, że się nie ma czem popisywać.

Otóż nie zapominajmy, że reprezentowana jest właściwie tylko opera lwowska, że wszyscy artyści, o których się udawano, odmówili, a w ostatniej chwili dopiero przyjechał Edward Reszke, aby tu jeden raz, czy dwa wystąpić w przedstawieniach polskich. Opera zaś lwowska święciła wczoraj tryumf, — jeden z największych jakie kiedykolwiek odniosła.

Wszystkie pisma tutejsze zgodnie przyznają, że gra i śpiew artystów wysoko stoją nad miarę zwykłą (über des Mittelmass) Myszuga świetnym swoim głosem olśnił tutejszych krytyków; twierdzą, że od czasu jego wystąpień w operze rozwinął się znacznie jego talent a i o Borkowskim i pannie Pawlikównej z wielkiem wyrażają się uznaniem. Pawlikówna grą swoją głęboko wzruszyła publiczność. Mówią niektórzy, co dawniej ją słyszeli, że głos jej nie dopisuje więcej. Nikt z tych, co ją pierwszy raz wczoraj słyszeli, tego nie czuł; jej śpiew przed zamkiem w akcie drugim, przed kościołem w akcie czwartym porywał prawdą i głębokiem uczuciem. Panna Szlezygier z wdziękiem odegrała rolę Zofii. Myszuga sławną pieśń z czwartego aktu (Szumią jodły) musiał powtórzyć i otrzymał wieniec.

O mazurze aktu pierwszego wykonanym (z powodu sceny zbyt małej) niestety tylko przez ośm par i w kostyumach zbyt monotonnych, odzywali się Niemcy z głosami: „*Reizend, herrlich!*" Taniec Góralów w akcie trzecim wywołał niesłychany entuzyazm. Cała sala, jakby zmówiona powitała oklaskami malowniczą kołomyjkę — a dziś pisma piszą o polonezie, mazurze i kołomyjce, jako świetnych ustępach opery, świetniejszych dla Niemców już dla tego, bo więcej im zrozumiałych. *Dr. H. M.*

Wiedeń d. 13. września.

Telegr. „Gaz. Narod."

Zapowiedziana na wczoraj „Halka" nie mogła być wykonaną z powodu niedyspozycyi Myszugi. Powtórzono więc onegdajsze przedstawienie „Strasznego dworu". Rolę Stefana objął Jerzyna i wywiązał się dzielnie z trudnego zadania. Głos jego aż do końca zatrzymał dźwięk pełny i metaliczny i całą siłę. Wczorajszym swym śpiewem zdobył Jerzyna sukces. Niemniej dobrze dysponowanym był Jeromin.

W „Krakowiakach i Góralach", z których wyjątki następnie wykonane zostały, odznaczyli się Woleński, Skalski i Myszkowski. Ten ostatni odśpiewał kuplety, hucznemi oklaskami przez publiczność przyjęte. Tekst tych kupletów w języku polskim i niemieckim rozdana została słuchaczom.

Amfiteatr był i wczoraj zapełniony. Pomiędzy innymi byli obecni: arcyksiążę Karol Ludwik, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, arcyksiężna Stefania, książę Koburg z żoną i twórca „Cavalerii" Mascagni.

Po przedstawieniu odbył się raut, urządzony przez polski komitet dla artystów, w którym jednakże niewielu tylko artystów udział wzięło.

Komitet polski rozesłał dziś komunikat, w którym uskarza się na trudności, ze wszystkich stron mu stawiane.

Sprzeniewierzenia cłowe na Bukowinie.

Wiedeń, 12 września.

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciw 1) pensyonowanemu radcy dworu i dyrektorowi krajowej dyrekcyi skarbowej w Czerniowcach, Janowi Trzcienieckiemu; 2) suspendowanemu inspektorowi straży skarbowej w Suczawie, Wiktorowi Spendlingowi; 3) suspendowanemu zarządcy urzędu cłowego w Czerniowcach, Franciszkowi Prus Kobierskiemu; 4) suspendowanemu zarządcy urzędu solnego tamże, Ignacemu Malkowskiemu; 5) Janowi Wołosynowiczowi, suspendowanemu komisarzowi straży skarbowej; Antoniemu Csala, suspendowanemu naczelnikowi urzędu cłowego w Zurynie i 7) Marcelemu Radomyskiemu, asystentowi urzędu cłowego w Czerniowcach. Nadto oskarżeni są czterej respicyenci straży skarbowej: Alojzy Banko, Bazyli Janowicz, Jan Noga i Wiktor Wodnarzik, jakoteż trzej nadzorcy straży skarbowej: Hilary Trabert, Leon Hołyński i Paweł Tyron i ośmiu żydów: Wolf Albrecht, właściciel młyna, Oziasz Blumenfeld handlarz zboża, Majer Goldstein, właściciel młyna, Leiba Gruder, wekslarz, Alter Hochberg, bez zajęcia, Mojżesz Jurgrau, handlarz zboża, Nuta Rosenheck, handlarz zboża i Benjamin Langer, kupiec — razem 22 osób.

Oskarżenie opiewa na zbrodnię oszustwa, sprzeniewierzenie i nadużycie władzy urzędowej, względnie współudział w tych zbrodniach. Akt oskarżenia obejmuje 338 arkuszy bitego pisma, rozpadających się na 8 części w 25 rozdziałach. Świadków zawezwano 93. Liczba pytań, zadać się mających przysięgłym wynosić będzie około 100; tak, że przysięgli nie będą w stanie odpowiedzieć na nie w ciągu jednego dnia. Z tego powodu przygotowują dla nich łóżka, które zostaną wniesione do gmachu sądowego. Proces, któremu przewodniczy wiceprezes sądu krajowego Holzinger, potrwa dni 19 i jest najdłuższym jaki od niepamiętnych czasów w Wiedniu się odgrywał. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratoryi Krejczi; obrońców 17, z tych Trzcienieckiego broni radca rządowy dr. Edmund Singer, jego zięcia Malkowskiego dr. Herzberg-Fränkel, Spendlinga dr. Neuda.

Sprawa cała, według aktu oskarżenia, przedstawia się następująco:

Na wiosnę roku 1891, posypały się z Bukowiny, jak z rogu obfitości, donosy, zarzucające podsądnym rozmaite zbrodnie. Minister skarbu zalecił przeprowadzenie śledztwa, którego wynik już w pierwszym czasie okazał, że na Bukowinie rozwielmożnił się system korupcyi w sprawach cłowych i podatkowych, obejmujący cały kraj. Do listopada zebrano tyle obciążających dowodów, że sąd karny wiedeński wydelegował komisyę śledczą do prowadzenia na miejscu dalszych dochodzeń. Zadanie komisyi było tem trudniejsze, ileże wszyscy, u których możnaby było zasięgnąć informacyi, sami mniej lub więcej w karygodnych matactwach udział brali. Dlatego też konstatuje prokuratorya wyraźnie, że fakty przytoczone w oskarżeniu, stanowią tylko drobną część defraudacyj na Bukowinie rzeczywiście popełnionych, wiele śladów z biegiem lat się zatarło, w wielu wypadkach świadkowie się ulotnili. Jednakże twierdzić można, że skarb państwa poniósł szkodę na miliony.

Po tym wstępie przystępuje oskarzenie do wyliczenia poszczególnych faktów. Pierwszym jest formalny haracz, jaki nakładali wyżsi urzędnicy krajowej dyrekcyi skarbu na swych niższych podwładnych. Na całej Bukowinie — powiada oskarżenie — publiczną to było tajemnicą, że w dyrekcyi skarbowej trzeba było przełożonym płacić zarówno za pozwolenie żenienia się, jak za awans lub przeniesienie, jakoteż za przyjęcie do straży skarbowej. W tym celu zwracano się za pośrednictwem Kruczkowskiego i Wodnarzika do inspektora Spendlinga, albo za pośrednictwem Kobierskiego i Malkowskiego wprost do dyrektora Trzcienieckiego. Wspomnieni pośrednicy mieszkali częścią w Suczawie, częścią w Czerniowcach, lub w Kaczykach. Ztąd też wyrobił się utarty zwrot w języku strażników skarbowych, że „dano" w Czerniowcach, Suczawie lub Kaczykach.

Korupcya miała w dyrekcyi czerniowieckiej być tak wielką, że awansowano urzędników bez wszelkiego względu na ich zasługi i lata służby, a przyjmowano do służby państwowej ludzi bez wszelkiej kwalifikacyi naukowej, ba, często nawet i moralnej. Awansowano jedynie za pieniądze; przykładem wypadek z Trabentem, który awansować chciał na respicyenta i prośbę swą wniósł za pośrednictwem Spendlinga. Otóż w kilka dni potem radca Trzciemiecki zapytał Trabenta: „A czy przygotowałeś się pan też należycie do służby jako respicyent?" Trabent pospieszył z zapewnieniem, że czuje się zupełnie przygotowanym i że mianowicie wyuczył się już dokładnie nowej ustawy o podatku wódczanym. Na to radca dworu nagle spochmurniał i odwrócił się do niego tyłem, Spendling zaś szepnął mu w ucho: „cóż to, nie rozumiesz pan? To znaczy, czy masz pan już w pogotowiu 1.000 zł?" „Nie mam", odrzekł oniemiały z zdziwienia Trabent. „To staraj się pan zebrać je, jesteś wszakże na dobrem miejscu".

Jako drugi przykład cytuje prokuratorya dzieje awansu pewnego młodzieńca, któremu bezpośredni przełożony wpisał w listę, ot jaką kwalifikacyę: leniwy, indolentny, zupełnie ograniczony, bez żadnej ogłady i bez najmniejszego poważania u podwładnych. Zrównoważenie tego testimonium kosztowało 500 zł.

Ale pan radca dworu nie gardził nawet drobnymi dochodami, albowiem chował do swej kieszeni pieniądze, asygnowane na potrzeby kancelaryjne. Uwalniał urzędników od popołudniowej służby kancelaryjnej, by oszczędzić na świetle. Zaliczał ciągle wydatki na meble kancelaryjne, których nie sprawiał, tak, że wreszcie urzędnicy musieli za własne pieniądze kupować do biur stoły i krzesła. Nie płacił rachunków, tak, że żadna firma nie chciała dostarczać potrzeb kancelaryjnych.

Jedno tylko biuro prezydyalne urządzone było z komfortem i przepychem, tu bowiem przyjmował Trzcieniecki wizyty całego szeregu swoich kochanek. Swoją drogą u jednej z nich zabrał 6.000 zł. „do przechowania" i nie wrócił, innej za miłość zapłacił nadaniem trafiki, słowem i na tem polu objawiał zmysł wysoce praktyczny.

Najmilszem towarzystwem hofrata byli ludzie najgorszej sławy. Obok Kobierskiego nieodstępnym przyjacielem hofrata był Spendling, który w skutek hulaszczego życia siedział w długach po uszy. Oni też wraz z Trzcienieckim gospodarowali bez przeszkód, używając straży skarbowej do własnych posług np. kopalnia nafty w Stulpikanach należąca do spółki pp. Trzcienieckiego, Spendlinga i Spółki, prowadzoną i zarządzaną była przez straż skarbową. Najciekawszą przytem jest rzeczą, że Spółka ta stulpikańska ani centa podatku nie płaciła.

Drugi rozdział oskarzenia poświęcony jest defraudacyom cłowym na stacyi Bajaszesti, gdzie spółka żydowska przemycała kukurudzę za porozumieniem z niejakim Vanczeskulem, naczelnikiem urzędu cłowego tamże. Vanczeskul po wykryciu defraudacyj w przeszłym roku zadał sobie sam śmierć. To przemytnictwo uorganizowane zostało przez Ozjasza Blumenfelda, Mojżesza Jurgraua i Nutę Rosenhecka zupełnie *en gros*. Codziennie 40 do 50 fur, naładowanych kukurudzą rumuńską, przechodziło stacyę Bajaszesti. W zimie 1888 na 1889 r. czasami nawet 150 fur liczono na tej stacyi, które wszystkie bez cła do Austryi się dostawały.

Doszło wreszcie do tego, że rumuńskie gazety drwiły sobie z tej gospodarki przemytniczej, mówiąc ironicznie, że traktat handlowy z Austryą zupełnie jest niepotrzebnym, kiedy i bez niego zboże nieoclone dochodzi do Austryi.

Faktor Chaim Hochberg przez wiele lat był pośrednikiem pomiędzy przemytnikami a urzędnikami, pewnego jednak dnia sam doniósł władzy o wszystkiem. Dotychczas nie wiadomo, co skłoniło go do tego doniesienia. Oprócz Hochberga, potwierdził powyższe manipulacye także kierownik urzędu celnego, Vanczeskul, przed spełnieniem samobójstwa.

Kierownictwo interesu przemytniczego w Ickanach spoczywało w ręku młynarza Wolfa Albrechta któremu dopomagał strażnik Trabent Pewnego jednak razu zdarzył się przemytnikom wypadeczek:

Na doniesienie mieszkańców Ickan przychwyciła żandarmerya 22 listopada 1889 200 worków przemycanego zboża i złożyła w spichlerzu Ale po kilku dniach z rozkazu Trzcienieckiego straż skarbowa wzięła spichlerz pod swą opiekę, a już na drugi dzień z 200 worków pozostało tylko 100! Aresztowanych później przez żandarmów przemytników puszczono po ośmiu dniach na wolność, bo Spendling, który prowadził śledztwo, nie znalazł nic podejrzanego! Najciekawszem jednak z przewinień, zarzucanych hofratowi, są jego stosunki z rabinem-cudotwórcą sadogórskim. W Sadogórze a raczej okolicy żyją dwaj tacy rabini, których wpływ na współwyznawców jest nadzwyczajny. Tak n. p. gdy jeden z nich Izrael Friedmann przed kilku laty wyklął Mustazzę, właściciela dóbr na Bukowinie, musiał tenże prosić go o przebaczenie i odwołanie klątwy, gdyż posłuszni rabinowi izraelici wycofali się ze wszelkich z nim stosunków, wskutek czego groziło mu bankructwo. Było powszechnie wiadomem, że dochody rabina-cudotwórcy wynoszą dziesiątki tysięcy zł., to też pewnego pięknego dnia wymierzono mu z nich podatek. Friedmann wniósł rekurs, ale bez skutku; prosił więc o zniżenie stopy podatkowej. Za wpływem hofrata rzeczywiście uzyskał zniżenie. Nie było to bez ale bo otrzymał protektor za pośrednictwem Leiba Grudera 800—1000 zł. Ten Gruder słynął jako faktor Trzcienieckiego pod przydomkiem „czerwonego żyda hofrata".

W końcu wydzierżawił Trzcieniecki niejakiemu Langerowi podatek akcyzowy w Suczawie, wziąwszy rozumie się za to odpowiedniego kubana. Ale pan hofrat nie miał wcale prawa do wydzierżawienia tego podatku, prawo to przysługiwało wyłącznie miastu. Zanim jednak sprawa została rozstrzygniętą, przez pewien czas miasto pobierało podatek dla siebie, Langer zaś przy pomocy władzy skarbowej dla siebie, w rezultacie kontrybuenci płacili podwójnie! Oto wiązanka przewinień podsądnych, która obejmuje tylko ciekawsze punkty oskarżenia. Trzeba zaś wziąć na uwagę, że i oskarżenie nie obejmuje wszystkiego, bo okazało się to niemożliwem.

Wiele inkryminowanych faktów datowało z dawniejszej przeszłości i same przez się trudne już były do zbadania. Nadto dzięki formalnej koalicyi w mieście, którą udało się utworzyć oskarżonemu Spendlingowi, nie można było dowiedzieć się całej prawdy od świadków. Wszyscy milczeli uporczywie. Ztąd też przypuszcza prokuratorya, że fakta wyśledzone stanowią tylko drobną cząstkę nadużyć, popełnionych przez spółkę.

Dzień dzisiejszy poświęcony jest wyłącznie formalnościom i odczytaniu aktu oskarżenia. Od 13. do 15 roztrząsaną będzie sprawa przemytnictwa kukurudzy w Bajaszesti. Od d. 16. do 21. sprawa przekupstwa urzędników — a od 22. do końca sprawa przemytnictwa pszenicy w Starych Ickanach. O przebiegu rozpraw nie omieszkam was zawiadamiać.

KRONIKA.

Lwów dnia 13. września 1892 r.

Zapiski osobiste. Protomedyk dr. Merunowicz powrócił dziś do Lwowa ze swej podróży inspekcyjno-sanitarnej po Galicyi.

Mianowania. Dr. Józef Puzyna zamianowany został zwyczajnym profesorem matematyki na uniwersytecie lwowskim.

Minister oświecenia posunął Wincentego Regieca, nauczyciela zawodowego w szkole fachowej przemysłu drzewnego w Zakopanem do X klasy rangi urzędników państwowych.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Liszkach Aleksandra Jaroszewskiego, oraz zarządcę więzień przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, Jana Zachorowskiego, kancelistami sądu krajowego w Krakowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego Piotra Gnatewicza z Kosowa do Szczakowej, oraz oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych Leopolda recte Leisora Uricha ze Szczakowy do Kosowy.

Zmiana nazwiska. Ks. Józef Bednarz w Nowym Targu za pozwoleniem namiestnictwa zmienił nazwisko na Bedański.

Śluby. Dnia 24. b. m. odbędzie się w Krakowie ślub panny Kazimiery Tranczyńskiej z p. Eugeniuszem Gralewskim.

Jubileusz zakonnicy. Dnia 7. bm. odbyła się w klasztorze PP. Sakramentek piękna uroczystość 50-letniego jubileuszu ślubów zakonnych Matki Gabryeli Guirard, mistrzyni i profesorki zakładu naukowego w tymże klasztorze. Wychowanki szanownej jubilatki, z długiego szeregu lat od r. 1842—1892, zawiązały komitet i urządziły swej kochanej mistrzyni w dniu dla niej pamiątkowym piękną owacyę.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 15. bm. o godz. 6. wieczorem. Na porządku dziennym: wybór 20 delegatów Rady miejskiej, rekursy w sprawach policyjno-budowniczych i pomniejsze sprawy budownicze, subwencya teatru, Czytelni akademickiej i Felicyanek, sprawy fundacyjne i szkolne. W końcu odbędzie się posiedzenie tajne, na którem załatwione będą sprawy obsadzenia kilku posad w etacie służby technicznej i konceptowej, dalej sprawy stypendyjne i personalne.

Poświęcenie szkoły. Zapowiedziane na dzień 14 b. m. uroczyste poświęcenie gmachu szkoły męzkiej i żeńskiej im. Konarskiego, odbędzie się dopiero dnia 15 b. m. o godz. 10 przed południem.

Prezenta. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione grecko kat. probostwo *regiae collationis* w Chomczynie, ks. Janowi Rogużyńskiemu, proboszczowi w Trościańcu.

Z wystawy budowlanej. Ścisk przy kasie, duszno w budynku, rojno w ogrodzie... tak wygląda wystawa budowlana. Co jednak najważniejsza, a co rzadko widywałem na wystawach, spotykasz prócz mnóstwa twarzy nowych drugie tyle, któreś nie dawniej jak wczoraj lub przedwczoraj zauważył. Zastanawia to zrazu, lecz jeśli zechcesz podsłuchać, — co prawda mniej to dyskretnie, ale *pro publico bono*...— doleci cię mniej więcej taka wymiana słów: „Papo, tuśmy jeszcze nie byli.." „Pójdź tu, Anusiu, wczoraj tegośmy nie oglądali..." lub „I tyś tego nie widział" i gromki głos odpowiedzi: „Wybornyś sobie, chcesz, bym w czterech godzinach obleciał wszystko! Toć już trzeci dzień łażę i łażę i ledwiem przeszedł budynek." Przyznam się, że takie zainteresowanie się wystawą dodaje mi otuchy, że jako biedny lokator nie będę długo już musiał narzekać na reumatyzm, któregom się nabawił mieszkając u... ale *nomina sunt odiosa*, — bo cała falanga wystawców narzuca się memu gospodarzowi z asfaltową posadzką, cementowanemi ścianami, ruletowem oknem.. — Wzdycham pełen nadziei, że biegnąc bez parasola popod dachami domów w dzień kapryśny (jak dzisiejszy) nie będę narażony na przyjmowanie na surdut okapek rzęsistych, bo przyszli właściciele potrafiają skorzystać z wzorów rynien i pokryć dachów, jakich tu nie poskąpiono. Ale dokąd mię nadziejo unosisz! By to wszystko w czyn przeszło, potrzeba ze strony wszystkich tych, którzy grosz swój łożą na rentowne budowy, jak największego udziału. Niech więc teren wystawowy stanie się środowiskiem życia miasta naszego, póki przymrozki jesienne nie zwarzą tego owocu usiłowań naszych techników, spieszcie tam wszyscy, a umiejcie patrzyć dobrze, do czego potrzeba zwidzać wystawę nie raz, nie dwa, lecz jak najczęściej.

Nowa fundacya. Józef Kalikst Ignacy Hohendorff, właściciel dóbr Szutromińce w powiecie zaleszczyckim, przeznaczył cały swój majątek nieruchomy i kapitał w gotówce 150.000 zł. na utworzenie fundacyi pod nazwą „Wyższa szkoła rolnicza w Szutromińcach fundacyi im. I. K. J. Hohendorffa", która ma wejść w życie najdalej w 10 lat po ewentualnej śmierci fundatora. Odnośny akt fundacyjny wręczył już szlachetny fundator namiestnictwu, które rozpoczęło już prace około wygotowania odpowiednich statutów.

Ogień w pociągu ciężarowym Wczoraj zapaliły się trzy beczki terpentyny w pociągu ciężarowym jadącym z Rawy ruskiej do Lwowa. Dzięki energicznym zarządzeniom p. Kłosowskiego, dyrektora ruchu, udało się ogień zlokalizować i ugasić.

Zmiana własności. Dobra Krechowice, w powiecie stryjskim, obejmujące obszaru 2.600 morgów, nabył p. Włodzimierz Postruski od izraelitów pp. Kreibergów za sumę 265.000 zł.

Z Izby sądowej. Dziś przedpołudniem rozpoczęła się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa karna przeciw Piotrowi Białoskórskiemu i 10 towarzyszom o zbrodnię kradzieży. Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpiono najpierw do rozpatrywania winy Buniaka, a gdy ten odmówił odpowiedzi na wszelkie pytania, rozpoczęto przesłuchiwać świadków.

Krynica. Od 30 sierpnia do 5 września przybyło osób 42 t. j. 35 ilość; liczba partyi od początku sezonu doszła liczby 2.581.

Z Drohobycza piszą nam: Dnia 6 b. m. przybył do Drohobycza wydelegowany ze strony namiestnictwa dr Barzycki, inspektor sanitarny, celem zwidzenia zarządzonych środków ostrożności przed cholerą. Oglądnął ulice, place miejskie, wszystkie zakłady, o ile wykonane zostały rozporządzenia sanitarne, dotyczące desinfekcyi. Wszyscy fryzyerzy z wyjątkiem jednego zostali z powodu nieutrzymania porządku i czystości skazani na grzywny. W końcu zwiedził szpital powszechny. Dr. Barzycki oświadczył, że roboty około asanacyi miasta przedsiębrane przez tutejszy magistrat idą powolnym krokiem. Z Drohobycza wyjechał inspektor sanitarny z komisarzem starostwa i fizykiem miejskim do Borysławia i zwidził szczegółowo wszelkie zarządzenia przeciw cholerze. Nadspodziewanie zastał wszystko w największym porządku. Dr. Barzycki skonstatował gorliwość magistratu w wykonywaniu rozporządzeń sanitarnych, dotyczących desinfekcyi, wyrażając burmistrzowi p. Kornhaberowi swe uznania i wysokie zadowolenie za wzorowy porządek, nadzwyczajną czystość i należyte przestrzeganie przepisów sanitarnych.

Cholera. Nad Wołgą, jak z wykazów śmiertelności w ubiegłym tygodniu widać, cholera słabnie ale natomiast posuwa się dość szybko na zachód. Z ważniejszych miast cholera zajęła Kijów i okoliczne powiaty. W lubelskiem odroczonem zostało otwarcie szkół z powodu ciągłego jeszcze niebezpieczeństwa epidemii. W Hamburgu zaszło wczoraj 204 wypadków zasłabnięć a 110 wypadków śmierci na cholerę. W Berlinie nie zaszedł żaden nowy wypadek cholery, natomiast w Spandawie zmarło jedno dziecko na cholerę. W Bremie cholera zupełnie już wygasła. Stan zdrowotny Paryża i Hawru polepszył się znacznie. W Paryżu było wczoraj 44 zasłabnięć a 26 wypadków śmierci, w Hawrze zaś zachorowało 8 osób, a umarło 6. Stany Zjednoczone północnej Ameryki zamknęły swe porty dla statków europejskich, przybywających z miejscowości cholerą dotkniętych.

Z kroniki wiedeńskiej Wczoraj aresztowany został w Wiedniu Edward Makomaski, Polak, z Królestwa pochodzący, pod zarzutem, że wynajął i zapłacił mordercę celem zgładzenia swego szwagra. Zamiar jego został odkryty i policya przeszkodziła zabójstwu. Makomaski, niegdyś majętny człowiek i właściciel wielkiej kamienicy na Fünfhaus we Wiedniu, skutkiem lekkomyślnego życia stracił cały majątek, pracował potem jako koncypient adwokacki i pośrednik w załatwianiu interesów. Jest on żonaty i posiada kilkoro dzieci.

Kolonia polska we Wiedniu. Z Towarzystwa Biblioteki polskiej w Wiedniu otrzymujemy

Lat temu czterdzieści sześć.

Urywek z pamiętnika.

(Ciąg dalszy).

Po odejściu wójta i przysiężnego, którzy obaj wyglądali pozornie wystraszonymi, pańszczyzna robiąca w stodole, zrobiwszy krótką naradę, rozeszła się do domów, a po chwili uzbrojona cała wioska w kosy, cepy, drągi, a między tymi i broń palną, dwór otoczyła, mówiąc, że będzie nas pilnować do czasu, aż przyjdzie ta gromada, która ma *Befehl*, jak z nami dalej począć. Wszystko to tak prędko się działo, że niepodobna wierzyć, czy wprzód nie były poczynione między nimi jakie przygotowania. Na zapytanie, jaka gromada i kto nią dowodzi? i co to wszystko ma znaczyć? — odpowiedzieli, że jest z różnych wsi złożona, bo do niej łączyć się trzeba, a na jej czele jest wójt z Gdowa i strażnik finansowy. Idzie ona z rozkazu cyrkułu, by wszystkich wiązać i do cyrkułu odstawiać, a ktoby się bronił z orężem w ręku, lub przy nim znaleziono broń jaką, tego mordować, dobytek zniszczyć lub zabrać na własność swoją — kończył opowiadanie — że taką mają instrukcyę od strażników i różnych urzędników, uwijających się po wsiach od dłuższego czasu. Że o tem wszystkiem byli dokładnie uwiadomieni, można było widzieć z tego samego opowiadania, które, jak zapowiedzieli, w godzinę otem sprawdziło się. Słysząc podobną zapowiedź, nie mogliśmy się czego innego spodziewać, jak tego, co naszych sąsiadów spotkało.

Chwila ta była ogólnego całej wsi przestrachu — lud zbierając się w największym popłochu zdawało się, że czynił to w mniemaniu własnej obrony; rozpaczą i zemstą wiedziony, miotał tysiącem przekleństw i urągań. „Polaki idą i będą nas wyrzynać!" — było ich jedynem hasłem. Kobiety krzycząc to wynosiły cały swój dobytek z dziećmi do lasu w góry. Nie mając przy sobie żadnej broni, oczekiwaliśmy z rezygnacyą smutnego zakończenia strasznego dramatu. W samo południe, na wzniosłem wzgórzu, od strony wschodniej, obaczyliśmy ludzi biegnących pieszo i konno — a ledwo że zaczął krzyk ich mocniej nas dochodzić „bić i zabijać!" — dwóch młodych ludzi w chłopskiem ubraniu wpadło na podwórze i połączywszy się z miejscową gromadą, postąpili z siekierą w ręku do drzwi domu, gdzie zobaczywszy mnie stojącego w sieni, krzyknęli „wiązać ciarachów, kaj masz pieniądze?" To ostatnie pytanie tem motywowali, że są leśnymi z sąsiedniej wioski i że im się jakieś pniakowe należy, co może i tak było, bo strażnika i wójta z Gdowa nie widzieliśmy.

W tejże chwili został dom napełniony ludźmi obojga płci i różnego wieku, którzy mszcząc się nad wszystkiem co wpadło pod ich rękę, tłukąc i łamiąc drzwi, okna, sprzęty, podłogę, piece i sufity obracali wszystko w ruinę. Z bratem Feliksem, zaraz w pierwszej chwili obydwa powiązani, widzieliśmy tylko od czasu do czasu jakiś sprzęt wyrzucony na podwórze, gdzie nas ustawiono, a potem dzielenie się tym łupem. Po takiem zniszczeniu i rabunku zbliżył się do mnie ten sam leśny, dowódzca bandy, z szatańskim na twarzy wyrazem i zapytał: „gdzie mas broń i gdzie pieniądze?" a gdym mu odpowiedział, że ich nie mam i że najlepiej zrobi jak sam szukać będzie, uderzony w głowę straciłem przytomność; to było znakiem do rozpoczęcia pastwienia się nad nami. Czując okropne bole od cep i kijów, przetrwałem w tej męczarni godzin przeszło dwie, słysząc tylko czasami niektóre ich słowa — „Tak wy solmy bylibyście nas zabijali, a gdzie wase sabelki, a gdzie noze coście nimi mieli nas wyzynać? O! bić tych psów, niech się te selmoskie plemie nie mnozy. Patrz! jakie to paniątko — jakie białe rączki — nieroba! a człek na niego cały dzień pracuje". — Przytem widok matki znękanej nieszczęściem, słabnącej co chwila na każdą nową męczarnię dziecka, obdartej ze wszystkiego co miała na sobie i żebrzącej o życie własne i dzieci, był tak okropny, że wszystkie takie bole fizyczne przewyższa moralne cierpienie. Do tego, poczciwy nasz Kasperek, siedmdziesięcioletni starzec, kiedy na rękę i nogę kaleka nie mógł wsiąść prędko na bryczkę, był kłuty pod żebra i bity. Nakoniec kiedy już nas włożono na bryczkę i za barki do niej przywiązano i kiedy już ruszyć mieliśmy pod strażą dziesięciu chłopów z przysiężnym, nadwieziono człowieka tak mocno zakrwawionego, że dopiero mając go w drodze towarzyszem dowiedzieliśmy się, że to był niedaleki sąsiad a dawny Glichowa dzierżawca p. Antoni Komarnicki.

Widok świeżej ofiary pobudził na nowo i rozjątrzył rozpasane namiętności; zaczęło się zaraz wypominanie niezliczonych krzywd a tysiączne obelgi jeszczeby może dłużej potrwały, gdyby nie pospiech, jaki ich naglił do dalszego rabunku; on nas uwolnił od dłuższej męczarni.

W każdej wsi stojące warty a raczej gromady uzbrojone w różną broń, jak cepy, widły, kosy, zatrzymywały nas, by złość swoją wywierać a to od miasteczka Gdowa, gdzie tłumy zastaliśmy ludu wyczekującego na przybycie wojska austryackiego pod dowództwem podpułkownika Benedeka, ażeby potem razem z nim, za nagrodą półcetnara soli, wymordować garstkę słabo uzbrojonej dzielnej młodzieży krakowskiej.

Tu, jak również na innych wartach, których mieliśmy do przebycia bardzo wiele, winniśmy wdzięczność naszej straży, która wśród nieustających nacierań, przez spieszną jazdę niedopuszczając żadnego cięcia, śmiało broniła mówiąc: „Wara! nie wolno bić, mają już dosyć, odebrali swoje." I w największej trwodze, gdzie lepsza śmierć nad takie życie, bo każda chwila nietylko że je czyniła niepewnem, ale i najdotkliwszem, zajechaliśmy około godziny 12. w nocy do Bochni. Może i to nam do uratowania życia pomogło, że brat Feliks w pierwszej chwili odzyskanej przytomności, tym ludziom, którzy nas odwozili, przyrzekł — że cała ta podwoda, którą nas wieziono, składająca się z bryczki i pięciu koni, jeśli nas żywych do Bochni zawiozą, do nich będzie należyć.

Jak silną jest natura ludzka i co człowiek wytrzymać może, miałem dowód nietylko na sobie, wytrzymawszy tyle śmiertelnych razów, ale i tysiączne inne przykłady. Widziałem ludzi z dziurami w głowie przez dłuższy czas nieopatrywanych, którzy wyszli z tych ran i kilka jeszcze lat żyli — jak Ludwik Romer z Krakuszowic; ten, mając kosą przewierconą głowę, miał kości wyjmowane i nosił blachę srebrną. Również przypominam sobie starego komornika, przyjaciela pp. Rosnerów, którego nazwiska nie pamiętam, a który był przywieziony razem z nimi z Jodłownika. Był to już bardzo stary człowiek, cierpiący od lat wielu na mocny w całym ciele artryzys, co lata jeździł do Tręczyna, a w zimie zaszyty w flanelę mało wstawał z łóżka. Otóż tego Łazarza wyciągnięto z pościeli i nie dawszy mu się przyodziać, bito go na śniegu, a potem, kiedy już był ledwo żywy, topiono go w drodze w rzece Rabie i znowu bito, a tak przywieziony do Bochni, leżał obok mnie w szpitalu, i kiedy u innych puchlina z pobicia pod kompresami zimnemi schodziła, u niego tylko nabrała ciemnej barwy. Leżał jak bałwan, bo nie mógł zgiąć stawów, lekarze zadecydowali poprzecinać to opuchnięcie i po takiej operacyi wyciekła zaskórna woda. Ten człowiek od tej pory był zupełnie wolny od dawnych cierpień i żył jeszcze lat kilka. U mojego brata służąca, na godzinę przed katastrofą porodziła dziecko, wyrzucona potem ze swego posłania, poszturkana i obdarta leżała naga na ziemi z dzieckiem, pokąd ktoś ze wsi nie ulitował się i zabrał ją do siebie. Ta sama kobieta we dwa tygodnie zdrowa przyjeżdżała do Bochni, przywożąc nam rzeczy.

(C. d. n.)

następujące pismo: „Po szczęśliwym powrocie dzieci z kolonii wakacyjnych poczytujemy sobie za miły obowiązek podziękować przezacnemu Towarzystwu kolonii wakacyjnych w Krakowie za troskliwą opiekę, jaką otaczało w ciągu ubiegłych wakacyj i w poprzednich latach dzieci polskie z Wiednia, które mu corocznie na kilka tygodni letnich powierzamy. Niech osoby z ramiona tego Towarzystwa zawiadujące koloniami, tudzież czcigodni kierownicy i kierowniczki kolonii przyjmą najserdeczniejsze podziękowanie za wszystkie trudy, jakie dla dobra dzieci ponoszą, za zdrowe ziarna, które wrzucają w ich serca, za dokładanie starania, żeby pobyt w koloniach wakacyjnych rozniecał w sercach dzieci polskich w Wiedniu zrodzonych przywiązanie i tęsknotę do krainy, którą ich rodzice zowią lub zwali swoją ojczyzną. Niemniej serdeczne składamy podziękowanie wszystkim rodakom, którzy nie należąc do Towarzystwa kolonii wakacyjnych, jedynie z poczucia obywatelskiego, przyczyniali się w jakikolwiek sposób do uprzyjemnienia dzieciom pobytu w koloniach i do wywierania na ich serca zbawiennego wpływu bądź na wycieczkach, bądź przy zwiedzaniu pamiątek historycznych. Zarazem dziękujemy najserdeczniej czcigodnym członkom Koła polskiego, mianowicie hr. A. Łosiowi, tudzież członkom naszego Towarzystwa za uzupełnienie dobrowolnemi ofiarami funduszu wakacyjnego, złożonego przez księżnę Jerzową Czartoryską, której łaskawym staraniom zawdzięczamy wszystko, co się tu robi dla ratowania dusz wynarodowieniem zagrożonych. Wiedeń d. 10. września 1892. *St. Nowiński* wiceprezes. *Dr. Marcin Fintuch* z. sekr.

Wystawa adresów. Ciekawą wystawę przygotowuje w wiedeńskim Burgu, za zezwoleniem cesarza, dyrektor archiwum Zischmann. Będzie to wystawa adresów, które cesarz otrzymał od czasu wstąpienia swego na tron przy rozmaitych okolicznościach.

O zamachu w cerkwi prawosławnej w Warszawie podajemy dziś bliższe szczegóły: Sprawca zamachu w cerkwi prawosławnej w Warszawie, Michał Zieliński młodzieniec lat 28 był kasyerem głównym drogi terespolskiej. Ostatniemi czasy z powodu obsadzenia posad kasyerów przez prawosławnych, stracił posadę. Jedynie pracy zawodowej oddany, przejęciem się obowiązkami i pełnem poświęceniem w młodym wieku zdobył sobie Zieliński stanowisko, powierzane jedynie ludziom nieposzlakowanym. Do żywego dotknięty stratą posady, silnie odczuł na sobie rugowanie Polaków ze stanowisk dających bogdaj kawałek chleba i powodowany rozpaczą zemścić się chciał na sprawcach swego losu za doznaną krzywdę. Padł ofiarą swego zamiaru. Błędne wnioski i mylne pogłoski przez nieświadomych rozsiewane, a przez rzekomo wysoki zmysł polityczny dyktowane pewnej części dziennikarstwa polskiego, winny być niniejszem wyjaśnieniem sprostowane.

Z Warszawy donoszą: Dobra ziemskie Giełgudyszki z miastem Szaki, własność br. Franciszka de Keudell, położone w północnym pasie guberuii suwalskiej, zawierające przestrzeni 22.000 morgów, nabyła spółka, w której skład wchodzą: Jan Świda, Aleksander Bottuć, Stefan Wereszczak, Józef Montwiłł i Abdon Zan. Od lat wielu jest to jedyna tak korzystna dla nas transakcya.

O skandalu Wlassowa w Bukareszcie dochodzą obecnie bliższe szczegółu. Wlassow siedział już w wagonie mającego odejść pociągu i wołał na żonę, aby spiesznie wsiadała. Widząc, że wołanie nie skutkuje, wyskoczył z wagonu i poszedł po żonę. Tymczasem pociąg ruszył, a p. Wlassow chciał wraz z żoną wskoczyć do wagonu. Urzędnika, który temu przeszkodził, uderzył dygnitarz rosyjski kilka razy w twarz. Na dworcu zapanowało oburzenie. Adwokat Radowicz zawołał do Wlassowa: „Uważaj się pan za wypoliczkowanego przezemnie". Na drugi dzień przysłał Wlassow owemu urzędnikowi kolejowemu 500 lei z prośbą o zrzeczenie się skargi, na co otrzymał wraz ze zwrotem pieniędzy następującą odpowiedź: „Dałbym panu najchętnie 100 lei, gdybym mógł pana wypoliczkować". Minister Carp, gdy mu opowiedziano o wypadku, rzekł: „Jeśli ten Moskal sądzi, że żyjemy w czasach jurysdykcyi konsularnej, to się grubo zawiedzie".

Z Szamotuł w Poznańskiem piszą do *Pos. Ztg.*, że żydów tamże tylu ubyło w ostatnich latach że postanowiono znieść drugą klasę żydowską, ponieważ zmniejszyła się także liczba dzieci. Przed kilku laty było w Szamotułach 100 dzieci, przed trzema laty było ich 90, obecnie jest ich tylko 65 a na 1. kwietnia przyszłego roku będzie ich ledwo 60.

O markę. Destylator Sikora w Raciborzu za naśladowanie marki firmy austryackiej Zygfryda Gesslera, fabryki likieru „Altvater" w Jägerndorf, skazany został na grzywnę 350 mrk i zwrot kosztów.

Proces prasowy. Przed kilku dniami rozstrzygniętym został w Berlinie interesujący proces prasowy. Przed sądem stawał Erwin Bauer, redaktor miesięcznika *Das Zwanzigste Jahrhundert* oskarżony o obrazę kanclerza rzeszy i pruskiego ministra finansów w jednym z artykułów owego czasopisma. Inkryminowany artykuł obdarzył mianem komedyi obrady nad traktatami handlowemi, a hr. Capriviego posądzał o stosunki z bankierem Bleichroederem, który rzekomo inspiruje handlowo polityczną i finansową polityką kanclerza. Akt oskarżenia zarzużał dalej p. dr. Bauerowi, że w miesięczniku swoim posądzał mężów „nowego kursu" o zręczne „szachrajstwo", które im w parlamencie zapewniło przewagę, a postępowanie ich nazwał farsą, kompromitującą naród niemiecki i monarchiczną zasadę. W końcu wreszcie rzeczonego artykułu wspomniał oskarżony o potędze międzynarodowego żydowstwa, który cugle rządowe w własne uchwyciło ręce i państwo niemieckie zrobiło służalcem swoich postronnych interesów. W ministrze Miquelu — oświadczył dosłownie dr. Bauer — znalazła ta potęga człowieka, który ślizgą jak węgorz przebiegłością, wytrwałą energią i niemiłosierną konsekwencyą reprezentuje ją wobec cesarza niemieckiego i parlamentu. Bauer przy rozprawie przyznał się do autorstwa tego artykułu i zamiast obrony dowodził słuszności podniesionych w nim zarzutów, za co też skazany został na miesiąc więzienia.

Dr. Fr. Kamieński, prof. uniw. odeskiego, powrócił z dalekiej wycieczki naukowej na Jawę. Dr. K. wyruszył w drogę 20. marca b. r. Zwiedził Cejlon, a z Singaporu udał się do Batawji. W Batawji do Fr. Kamieński zatrzymał się dwa tygodnie tu poznał się z Masłowskim, bratem artysty Stanisława. Masłowski pracuje tam w biurze pomiarów; zamieszkały w Batawji od lat kilkunastu, był cyceronem naszego przyrodnika. Po wycieczkach w okolice, p. Kamieński opuścił Batawję i udał się do Bajtenzorgu, ażeby zwiedzić ów olbrzymi ogród podrównikowy.

Z dziedziny mody. *Figaro* donosi o świeżej rewolucyi w królestwie mody. Oto panie nie będą już dłużej nosiły spodnic wąskich, ale przeciwnie bardzo szerokich, bez szwu. Stan pozostaje i nadal długim, w stylu Ludwika XIII; podobnie zatrzymane zostają i bufy u ramion. Do sporządzania nowych spodnic potrzebne są materye o bardzo wielkiej szerokości, jakie obecnie tylko Lyon wyrabia.

Z bruku. Fałszywego guldena papierowego zakwestyonowała wczoraj policya w sklepiku Maryi P. Falsyfikat wykonanym został od ręki i jest bardzo niedatny.

Ciągłe awantury i bójki mają miejsce w szynku przy ul. Ormiańskiej l. 28. Wczoraj znowu odbyła się tam krwawa masakra. Ze względu na mieszkańców okolicznych, którzy mają przecież prawo żądać, ażeby im nie zakłócano w dzień i w nocy spokoju; spodziewać się należy, że policya zrobi porządek.

Wyśledzono wczoraj i odstawiono do sądu zarobnika Antoniego Langa, który w towarzystwie kilku drabów napadł onegdaj naczelnika stacyi w Brzuchowicach i znacznie go pokaleczył.

Zmarli. Kornel Chwalibóg, właściciel dóbr Grójec, zmarł w 73 r. życia.

Julian Langner, braciszek w klasztorze OO. Bazylianów, zmarł w Dobromilu w 20 r. życia.

Michał Ruciński, przeżywszy lat 63, zmarł we Lwowie.

W Drohobyczu zmarł Ignacy Tiegerman, adwokat krajowy, w 37 r. życia.

Na udar sercowy zmarł wczoraj nagle o godz. pół do 9 wieczorem we Lwowie, kapitan 55 pułku piechoty Marter Edmund, 36 lat, oficer cieszący się wielką sympatyą u kolegów i podwładnych.

W Paryżu zmarł dnia 7 b. m. Zygmunt ks. Radziwiłł, przeżywszy lat 71.

Stan powietrza. Przez całą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 771 mm.

Prognoza na dobę dnia 14. września r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby pozostanie około +17°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%. Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro dnia 14. września: św. Podw. św. — św. Mamanta.

OFIARY.

Na *kopiec Unii lubelskiej* złożył w naszej administracyi p. *Kasprzycki* złr. 1.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertuar teatralny: W teatrze letnim: Dziś we wtorek „Honor" dramat w 4 aktach Sudermana, występ pana Romana Żelazowskiego. Jutro we środę przedstawienia nie będzie.

— Mistrz Matejko znowu wykończył trzy mniejszych rozmiarów historyczne obrazy na tle dziejów naszych. Jeden z nich przedstawia króla Władysława IV. pod Smoleńskiem, który zdumiewającą potyczką mniej więcej z czterema tysiącami żołnierstwa naszego pobił sześćdziesięcio tysięczną armię moskiewkką pod Sohinem, Prozorowskim i t. d., a w której to armii rosyjskiej walczyło również cudzoziemskie wojsko: Niemcy, Anglicy i Szwedzi. Drugi obraz Matejki przedstawia również zwycięztwo nad Rosyą, a mianowicie Żółkiewski wprowadza cara Szujskiego jako hołdownika przed tron Zygmunta III. któremu poddaje się. Trzeci osnuty na tle jednego z naszych najsmutniejszych i dramatycznych wypadków: Abdykacya króla Jana Kazimierza.

— Przegląd sądowy i administracyjny, wychodzący we Lwowie pod redakcyą prof. dr. Tilla zawiera w zeszycie 9-tym. 1) O nabyciu nieruchomości przy egzekucyjnej sprzedaży, przez dr. Konstantego Lewickiego. 2) O strukturze posiłkowej poręki austryackiej, przez dr. Zygmunta Lilienfelda. 3) O żebractwie i włóczęgostwie, przez Aleksandra Męcińskiego. 4) Iuris ignorantia, przez dr. Bronisława Łozińskiego 5) W kwestyi czystości języka urzędowego, przez dr. Edwarda Podlewskiego. 6) Zapiski literackie. 7) Praktyka cywilno-sądowa. 8) Praktyka karno-sądowa, przez dr. Wincentego Tarłowskiego. 9) Praktyka administracyjna, przez dr. Aleksandra Małaczyńskiego. 10) Kronika 11) Wiadomości urzędowe. 12) Ogłoszenia urzędowe. Począwszy od następnego zeszytu Przegląd rozszerza swój program, chcąc uwzględnić rozwój nauk społecznych. Rozmiary czasopisma znacznie się powiększą, bo odtąd każdy zeszyt zawierać będzie siedm arkuszy druku, zamiast pięciu. Mimoto cena prenumeraty pozostaje niezmienioną i wynosi nadal 7 zł. rocznie, 3 zł 50 ct. półrocznie i 1 zł. 75 ct. kwartalnie.

Odpowiednio do zmienionego programu musiał uledz zmianie tytuł czasopisma, które odtąd nazywać się będzie: *Przegląd prawa i administracyi.* Do redakcyi przystąpił znany zaszczytnie publicysta i prawnik p. dr. Bronisław Łoziński em. radca namiestnictwa, co daje gwarancyę, że rozszerzenie programu, będzie zarazem wzbogaceniem treści czasopisma, którego redakcya ustawicznie dąży do tego, aby utworzyć z niego pierwszorzędny organ dla zakresu prawa i administracyi.

— Tołstoj o pożywieniu. W przedmowie do przekładu dzieła Wilhelma Havarda „Etyka żywienia", podaje autor Kreutzerowskiej sonaty swe poglądy na tę sprawę, będące logiczną konsekwencyą myśli dawniej wypowiedzanych. Przeszkodą do życia moralnego jest to, że ludzie myślą, jakoby mogli wieść taki żywot, nie przyswoiwszy sobie potrzebnych cnót i uzdolnień. Pierwszym do tego uzdolnieniem jest wstrzemięźliwość, a więc w zakresie pokarmów post. Jakichże to zachodów dziś potrzeba dla ułożenia objadu, śniadania i t. d.! A toć chleb jest tylko koniecznym i wystarczającym pożywieniem. Niemoralnym zaś już jest spożywanie mięsa, gdyż wymaga ono zabicia zwierzęcia danego. Dlatego należy pościć t. j. poprzestać na pokarmie roślinnym. Tołstoj wierzy w zwycięztwo jarstwa, (bo tak wolimy po naszemu zwać to, co z cudzoziemska bez potrzeby zowią wegetaryanizmem) powołując się na fakt widocznego postępu ludzkości w tym kierunku — wszak niegdyś ludzie wzajem się jedli, a dziś już na Zachodzie nietylko pisarze o pokarm roślinny kopie kruszą, ale znakomicie rozwijają się kuchnie, hołdujące jarstwu.

Dział ekonomiczny.

— **Lwowska izba handlowa** i przemysłowa rozpisała konkurs na posadę sekretarza, z którą to posadą połączone są następujące systemizowane emolumenta: płaca roczna 1800 zł., dodatek aktywalny rocznych 500 zł., dalej prawo do sześciu dodatków pięcioletnich po 200 zł. i prawo do emerytury wedle obowiązującego statutu pensyjnego. Posada ta obsadzoną będzie na razie na rok jeden prowizorycznie, poczem dopiero po udowodnieniu uzdolnienia nastąpi stabilizacya. Starający się o tę posadę winni wykazać, że nie przekroczyli 40 roku wieku, ukończyli studya prawno-polityczne i władają biegle językiem polskim i niemieckim, tudzież udowodnić, że przez dotychczasowe swoje zatrudnienie nabyli fachowego wykształcenia do piastowania posady Izby handlowej i przemysłowej. Podania należycie ostemplowane mają być wniesione do biura Izby najdalej do 1. listopada.

— **Dyrekcya ruchu kolei państwowych** ogłasza, że z dniem 1. października 1892 wejdzie w życie taryfa dla transportu osób i pakunków pomiędzy stacyami królewskich saskich kolei państwowych i okręgu dyrekcyjnego kolejowego Erfurt z jednej strony. Egzemplarze tego dodatku do taryfy nabyć można w generalnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych, jako też w stacyi Podwołoczyskach po cenie 20 ct.

Wiedeń 13 września. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 2728 sztuk opasowego, 695 z paszy i 808 sztuk chudego. Razem 4231 sztuk. Pomiędzy temi z Galicyi przypędzono 149 sztuk opasowych, — sztuk z paszy i 93 sztuk chudych, z Bukowiny 415 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 384 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z Galicyi o 67 sztuk więcej.

Popyt był ożywiony. Ceny podniosły się w porównaniu z zeszłotygodniowymi o 2 zł.

Nie sprzedano 39 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 56 zł. — ct. do 61 zł. — ct., za towar przedni po 62 zł. — ct. do 65 zł. — ct., wyjątkowo po — zł. — ct. do — zł. — ct.

Bydło chude po 30 do 106 za sztukę.

Ostatnie wiadomości.

Jak z Wiednia donoszą, rozporządziło ministeryum wojny, aby przy poborze do wojska uwalniano tymczasem te osoby, które bawiły w Rosyi lub Niemczech.

Z Budapesztu donoszą, iż bezzwłocznie po powrocie cesarza z manewrów pod Pięciokościołami, odbędą się w Wiedniu wspólne konferencye ministeryalne celem dokonania ostatecznej redakcyi przedłożeń dla wspólnych delegacyj.

Pojutrze, jako w 90. rocznicę urodzin Koszuta, ma jemu Rada miejska Budapesztu uchwalić obywatelstwo honorowe.

Z Berlina rozchodzi się bardzo podejrzana pogłoska, jakoby cesarz dał się słyszeć z zamiarem pojechania do Chicago na tamtejszą wystawę powszechną.

Cesarz Wilhelm postanowił nie wyjeżdżać nigdzie z Berlina. Nawet zamiar odbycia podróży do Homburgu w Hessyi celem odwiedzenia swej matki porzucił cesarz. W sferach dworskich przypuszczają, że przez zaniechanie tej podróży do Hessyi, wolnej całkiem od cholery, chciał cesarz okazać swej matce niezadowolenie z tego, iż zaprosiła do siebie na obiad ks. Bismarka i jego syna.

W niektórych sferach opowiadają, że między Francyą a Rosyą przyszło do porozumienia co do zawarcia pewnego rodzaju konwencyi militarnej, zawierającej program operacyi wojskowych, które oba państwa w pewnych bliżej określonych wypadkach przedsięwziąć mają. Wnoszą to ztąd, że w konferencyach z p. Giersem i ambasadorem Mohrenheimem w Aix les Bains bierze udział nietylko minister spraw zagranicznych Ribot, ale także minister wojny Freycinet, który od tygodnia już tam przebywa i często z Mohrenheimem konferuje. Freycinet zatem ma zdaniem ludzi, którzy pogłoskę tę rozszerzają, ułożyć warunki konwencyi, a Ribot nadać jej formę dyplomatyczną. Wstępem do tej konwencyi miało być wysłanie generała Boisdeffrea w specyalnej misyi wojskowej do Rosyi, gdzie brał udział w manewrach armii rosyjskiej na Wschodzie.

Swoboda ogłosiła nowe pismo Jacobsohna, w którem tenże podtrzymuje prawdziwość swoich doniesień i oświadcza, iż rząd rumuński już w r. 1890 wiedział o dokumentach, które wówczas były w Ruszczuku. Prefekt policyi w Bukareszcie prosił bułgarskiego ajenta Todorowa, aby wyjednał pozwolenie wysłania kogoś do Ruszczuku dla odpisania tych dokumentów. Todorow wzbraniał się, a dzięki obojętności i lenistwu urzędników rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, zmienił się stan rzeczy i dokumenty wręczono wprost Stambułowowi. Jacobsohn opowiada także, iż w lipcu 1890 r. szef rosyjskiej tajnej policyi radca stanu Roskowskij, wysłał ajenta Landeisena do Bukaresztu pod fałszywem nazwiskiem Lati, aby w Bukareszcie sporządził bomby dla Bułgaryi. Policya rumuńska dowiedziała się o tem i zarządziła wydalenie Landeisena, który jest anarchistą i nihilistą, oraz wykonawcą bomb paryskich.

Wydawca *Corresp. de l'Est* podczas swego krótkiego pobytu na wystawie bułgarskiej w Filipopolu miał sposobność dowiedzieć się o zapatrywaniach księcia Ferdynanda i jego najwybitniejszych ministrów na obecną sytuacyę w Bułgaryi. Zaprzecza on przedewszystkiem dwom pogłoskom: 1) jakoby Bułgarya zamierzała ogłosić swą niepodległość; 2) jakoby zamierzała pojednać się z Rosyą. Obie pogłoski są nieprawdziwe i mają na celu poróżnić Bułgaryę z Turcyą i zdyskredytować pierwszą wobec zaprzyjaźnionych mocarstw. Bułgarya pragnie tylko, aby sułtan uznał legalnie wybranego księcia. Sułtan zresztą porzucił już swą dawniejszą nieufność do Bułgaryi i przekonał się, iż Bułgarya jest konserwatywnym żywiołem porządku i pokoju. Co do rzekomych zamiarów księcia Ferdynanda pojednania się z Rosyą, został wydawca *Corresp. de l'Est* wprost upoważniony do formalnego zaprzeczenia odnośnym twierdzeniom korespondenta *Figara*. Książę nigdy nie powiedział, że byłby najuleglejszym przyjacielem Rosyi, gdyby ona chciała tylko uszanować niepodległość Bułgaryi. Zarówno książę, jak i jego ministrowie są przekonani, iż pojednanie z Rosyą jest niemożliwe. Nietylko opinia publiczna, ale i armia, której oficerowie czują się zagrożonymi na swoich stanowiskach przez oficerów rosyjskich, jest przeciw Rosyi.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Londyn d. 13. września. *Daily Telegraph* otrzymał z Petersburga depeszę, donoszącą o nastąpionych licznych aresztowaniach **w Warszawie i odkryciu jakiegoś spisku na życie cara.**

Wiedeń d. 13. września. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie przesłuchiwano dalej świadka Hochberga, który zeznał, że początkowo nie żądał żadnej premii donosicielskiej, dziś jednak domaga się jej, skoro tak długi czas przesiedział w więzieniu i jest materyalnie zrujnowany wraz z całą familią. — Obrońcy zadawali temu świadkowi cały szereg krzyżowych pytań, poczem jeden z obrońców przedłożył świadectwo podpisane przez 18 wybitnych obywateli bukowińskich, a stwierdzające, że Hochberg prowadził na własną rękę rozległy handel kukurudzą.

Przewodniczący skonstatował, że Hochberg wtedy dopiero zrobił doniesienie, gdy władza była już na tropie zbrodni.

Wiedeń dnia 13. września. Jak się *Nowa Presse* dowiaduje, koleje państwowe ułożyły już nowe taryfy osobowe, które Radzie kolejowej przedłożone zostaną. Opłata za karty roczne ma być podwojoną, i należytość stemplową od biletów ma ponosić publiczność.

Radca dworu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Wotawa umarł.

Wiedeń d. 13. września. Kilka dzienników peszteńskich wystąpiło ze skargą, że władze austryackie bardzo niedbale wykonują zarządzenia wydane celem zapobieżenia zawleczeniu cholery i że przepuszczają przez granicę takie towary, których przywóz i przewóz jest zabroniony. Otóż *Pol. Corr.* na podstawie informacyi, zasięgniętej w sferach kompetentnych, stwierdza, że skarga ta jest całkiem bezpodstawną i że owe przesyłki towarów z Niemiec, które węgierskie ministerstwo zakwestyonowało, przeszły przez granicę państwa austryackiego jeszcze przed wydaniem odnośnego zakazu.

Wiedeń d. 13. września. Ministerstwo wojny wydało rozkaz, aby celem zapobieżenia zawleczeniu cholery aż do dalszego zarządzenia nie powoływano ani do służby czynnej, ani do ćwiczeń wojskowych tych osób, które należą do armii lub marynarki austryackiej, a przebywają w Rosyi lub Niemczech.

Temeszwar d. 13. września. Pomimo napierania radnych wzbrania się burmistrz zwołać uroczyste posiedzenie Rady miejskiej na uczczenie 90. urodzin Koszuta. Z tego powodu panuje tutaj wielkie wzburzenie.

Pięciokościoły d. 13. września. Cesarz przybył tu wczoraj w południe. Tłumy ludności witały monarchę z zapałem. Cesarz zamieszkał w pałacu biskupim, gdzie powitało go całe duchowieństwo.

Petersburg d. 13. września. Cholera wszędzie się zmniejsza. W całem państwie rosyjskiem zmarło na nią około 50 tysięcy ludzi.

Berlin d. 13. września. Walny wiec stronnictwa konserwatywnego zbierze się już z pewnością około 15. października.

Virchow wyjechał do Genuy, zkąd się do Hiszpanii uda.

Półurzędowo zapewniają, że wiadomość, jakoby rząd serbski odniósł się w drodze dyplomatycznej do Wiednia i Berlina względem przedłużenia dotychczasowych traktatów handlowych, nie ma, przynajmniej co do Berlina, żadnej podstawy.

Poczdam d. 13. września. Cesarzowa niemiecka szczęśliwie powiła córkę.

Bruksela d. 13. września. Centralny komitet belgijskiego stronnictwa robotniczego uchwalił, wobec ostatnich zajść pomiędzy robotnikami belgijskimi a francuskimi, odnieść się do francuskiego socyalistycznego stronnictwa robotniczego celem doprowadzenia do pojednania.

Londyn dnia 13. września. Kongres robotniczy w Glasgowie jednogłośnie uchwalił polecić swojej komisyi parlamentarnej wniesienie projektu ustawy, zabraniającej lądowania w Anglii cudzoziemcom, nieposiadającym środków utrzymania.

Nowy Jork d. 13. września. Jak z Wenezueli donoszą, naczelnik powstańców, jenerał Crespo zwyciężył finalnie, obalił prezydenturę w Illego i został w Caraccas (stolica Wenezueli), gdzie się obecnie znajduje, uznanym za naczelnika republiki.

Wiedeń dnia 13. września godz. 1 min. 56 po południu. Akcje kredytowe 313·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 66·65. Akcje węgierskie Banku kredytowego 357·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 151·50. Akcje Unionbanku 242·—. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 281·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 97·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 296·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 243·75. Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 161·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 185·—. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 226·50 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 222·10. Akcje Bankvereinu 115·—. Rosyjski rubel papierowy 120·87

4⁴⁄₁₀% renta wspólna 96·80. 5% renta austr. papierowa 100·45. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 112·20. 5% renta węg. papierowa 100·55. Napoleondory 9·51. Marki niem. 58·77.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 13. Września. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217 —
Kolej Lwów-Czern.-Jassy po 200 zł. w	241 50	244 50
Banku hipotecznego po 200 zł w. a.	333	339.—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—	315
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100 90	101 60
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107 60	108·30
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98 50	99·20
Towarz. kred. gal. ziems. 5%	—	—·—
„ „ „ „ [illegible]	96 40	97·10
„ „ „ „ [illegible] los. w 41½ l.	94·70	95·40
„ „ „ „ [illegible] los. w 52 l.	99·50	100·20
„ „ „ „ [illegible] los. w 56 lat.	94·—	94 70
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	—·—	—·
„ „ „ „ (a. [illegible])	52·50	55 50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacii [illegible] los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. % m. k.	104·50	105 20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94 30	95.—
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101 30	102.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
„ „ „ „ II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103 50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	97·60	98·30
„ „ 4%	91·40	92.10
V. Losy		
Losy miasta Krakowa	22·75	24·75
Losy miasta Stanisławowa	29 50	32.50
VI. Monety		
Dukat cesarski	5·64	5 74
Napoleondor	9·46	9 56
Półimperjał rosyjski	9·60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1·23	1.33
Rubel rosyjski papierowy	1·19½	1.21¼
100 marek niemieckich	58.40	59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 września.

Hotel Imperial. K. Morawska z Odrzechowa. M. Damask z Dembicy. K. Wild z Gracu. W. Kowieński z S. A. Ujhely. J. Jahodka z Wiednia Fr. hr. Melgar z Madrytu. T. hr. Raciborska z Królestwa pols. W. Żurakowska z Królestwa pols. F. Szybalski z Morawicy. L. Stumpf z Rapki.

Hotel Warszawski. K. Dniestrzański, M. Tysowski, S. Burzyński z Krakowa. M. Brzeski z Czerniowiec. R. Kopciński z Turki. S. Ligęza z Rożniatowa. K. Korytowski z Bronicy. Z. Walewski z Jasienicy. M. Suski z Lipowca. R. Borzemski z Babczyć. Z. Kiniowski z Tynowa. K. Kobierski z Utyczna. M. Lipkowski ze Stebnika. K. Woyczyński z Wacowiec. A. Jakobi, W. Komersi, R. Schroll z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9 41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9 56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4 36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2 57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

41

Miłość czy zazdrość?

ROMANS

GEROLAMA ROVETTA.

(Ciąg dalszy).

Palfi mimo strasznej wiadomości o otruciu się margrabiny nie stracił ani na chwilę zimnej krwi. Przestrach i zwątpienie Balbiego nie pozwoliły mu i na chwilę wątpić o prawdzie słów jego mimo, że cała sprawa wydawała mu się dziwną, niemal nieprawdopodobną. Nie zatrzymał się, by zapytać w jaki sposób do tego doszło, co Elizę do tak szalonego kroku skłoniło. Może wiadomość o zaręczynach Hektora z hrabianką Rossomare? — Nie to niemożliwe? — Dlaczegóż więc? — Ach, po cóż mu ta wiadomość. Przedewszystkiem powinien spieszyć do tej kobiety, ratować ją. To teraz jego zadaniem o tem powinien myśleć a nie czemkolwiek bądź innem.

Nie szukał powozu, za wiele by to zajęło czasu, wolał tak jak Hektor pobiedz piechotą. Wstąpił tylko po drodze do apteki po taninę i kofeinę.

Dziwnie był panem siebie w tej chwili niebezpieczeństwa, zagrażającego istocie najdroższej mu na ziemi.

W minucie był już w pomieszkaniu Balbiego. Doszedł odprowadzony przez służącego, aż do zamkniętych drzwi sypialnego pokoju tu przystanął i pewnym głosem rozkazał:

— Zrobisz natychmiast bardzo silną kawę. Jak będziesz gotowa przyniesiesz ją tu i mnie zawołasz nie wchodząc do tamtego pokoju. Potem wrócisz do przedpokoju i masz uważać, by nikt nie wszedł. Rozumiesz, nikt.

Służący któremu Palfi zawsze imponował skłonił się w milczeniu i odszedł przyrządzić kawę. Domyślał się, że dama którą wprowadził, jest jeszcze w pokoju pana i że musiało się jakieś nieszczęście przytrafić, zbyt jednak wiele takich rzeczy widział w czasie swej karyery, by go jeszcze podobne sceny interesowały.

Jak pan tak i służący zapatrywał się na kobiety sceptycznie. Mówiąc o nich przybierał minę zblazowanego zdobywcy i na twarzy jego zjawiał się gorzki szyderczy uśmiech jak u pana.

Zaraz po odejściu Hektora uczuła Eliza pierwsze objawy utrucia morfiną a przedewszystkiem wielkie podniecenie: mówiła głośno do siebie, śmiała się, widziała Paola kochającego ją, u nóg jej leżącego błagającego przebaczenia. I znów mu przebaczyła, bo... bo tak ją długo namiętnie całował, bo czuła się w jego objęciu tak szczęśliwą a ta straszna z piekła rodem kobieta nie egzystowała dla niego więcej.

Następnie czuła się coraz bardziej znużoną i ociężałą, każdy ruch tylko z wysiłkiem wykonać mogła, jakby do rąk jej, nóg jej, powiek przywiązano ciężary. Usiadła z powrotem na fotelu, po chwili zsunęła się z niego i Palfi wchodząc do pokoju, zastał ją już leżącą na dywanie niedaleko łóżka.

Podniósł jej głowę nieco w górę i badawczo na nią spojrzał: twarz była trupio blada, ciało bezwładne; dotknął jej czoła i warg: zimne. Ale serce i puls biły nie wiele słabiej, oddech był dosyć regularny.

Większa część trucizny rozlać się musiała, pomyślał oglądając pustą flaszeczkę, nie traćmyż czasu a da Bóg złych następstw ten wybryk nie pociągnie za sobą. Wstrząsnął nią silnie, pierwszą dozę lekarstwa przemocą wlał jej w usta i gwałtem zmusił do poruszenia się, do powstania. Jak każdy co dalekie i długie po półdzikich krajach odbywał podróże, znał się Palfi potrosze na wszystkiem a szczególnie na medycynie. Na stoliku dostrzegł koniak i czemprędzej porwał takowy i choć nie bez trudu udało mu się skłonić Elizę do wypicia dwóch kieliszków jeden po drugim.

W tym czasie służący zapukał zlekka do drzwi; Guido wyszedł, wziął przyniesioną kawę, polecił jeszcze raz nie wpuszczać nikogo i powrócił do sypialni, zamykając za sobą drzwi jak najstaranniej.

— Pij margrabino, pij prędko, natychmiast — mówił wlewając prawie gwałtem Elizie w usta olbrzymią filiżankę czarnej kawy.

Eliza blada z nawpół przymkniętemi oczyma nie patrzyła nań prawie.

— Jakże się pani czuje? — pytał z trwogą. — Jakże się pani czuje?... — powtórzył wstrząsając nią znowu. — Przemów pani koniecznie. Pani musisz coś mówić, poruszać się.

— Moja głowa... szyja... — wyszeptała Eliza słabym głosem i chciała znowu położyć się gdziekolwiek i usnąć.

— Nie kładź się pani, trzeba koniecznie ruszać się, chodzić“.

— Nie... nie... nie chcę... — odparła z wysiłkiem, popadając znowu w poprzednią senność i apatyę.

— Nie zasypiaj pani, rozbudź się. Teraz pójdziesz pani ze mną do domu.

Eliza otwarła oczy.

— Do domu?... nie chcę, nie chcę... Paolo?... nie, nigdy!

Ach więc to o to chodzi, więc tu jest przyczyna wszystkiego — rozumował w myśli Guido. Musiała mieć jakieś zajście z mężem.

Szybko, ale z ojcowską prawie troskliwością uporządkował nieco jej ubranie, nałożył na głowę kapelusik i zarzucił welon na twarz. Eliza dawała wszystko ze sobą robić, ale senność nie opuszczała jej ciągle, rozglądała się przez chwilę dokoła, ale natychmiast potem główka jej znów na piersi opadła a oczy przymknęły się.

— Rozbudź się pani... A Paolo niech się nawet nie dowie o tem szaleństwie.

— Chcę, żeby wiedział... chcę umrzeć.. Boże, Boże daj mi umrzeć... umrzeć... umrzeć — powtarzała Eliza, spierając się na Palfim całym ciężarem swego ciała... chcę umrzeć... a Paolo niech wie o tem... zaraz... natychmiast.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).